

# NOWA WENA

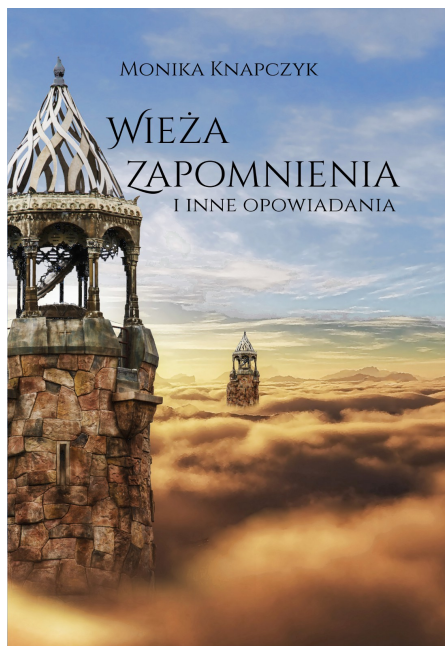
## FANZIN O MOICH KSIĄŻKACH

NR 6 (6) CZERWIEC – LIPIEC 2019



*Inspiracje*





Jest to zbiór siedmiu krótkich form, które powstały w zbliżonym czasie. Książka stanowi rozrachunek z dotychczasowym życiem autorki, dlatego zostały w niej sprytnie poukrywane wątki autobiograficzne. Poruszane tematy to przede wszystkim relacje rodzinne i związki miłosne, ale także poszukiwanie swojego miejsca na rynku pracy i w zawodzie pisarki, a wiodącym motywem jest za każdym razem los młodej kobiety.

Autorka skupiła się w dużym stopniu na toksycznych więziach, zarówno z innymi, jak i własnym wnętrzem, i próbach wyzwalania się z nich.

Bez retuszu. Mocno. Prawdziwie.

**Cena książki: 24 zł**

**Cena e-booka: 5 zł**



Arkadiusz marzy o ślubie z kobietą, którą kocha od lat. Jednak niespodziewanie dziewczyna zrywa znajomość, twierdząc, że nigdy nie darzyła go uczuciem. Zraniony do głębi mężczyzna nie potrafi poradzić sobie z kłębiącymi się w nim emocjami. Ulgę przynosi mu dopiero Nerelia, magiczny świat. Prawdziwy przełom zaczyna się dla Arkadiusza wtedy, gdy poznaje tajemniczą Vairę. Pomiedzy tą dwójką szybko rodzi się więź, jednak najpierw mężczyzna musi odbyć podróż w głąb własnej psychiki i zrozumieć impulsy, które kierowały nim w przeszłości.

Czy ta dziwna miłość zakończy się happy endem, a może nie ma tutaj miejsca na proste rozwiązania?

**Cena książki: 24 zł**

**Cena e-booka: 5 zł**

## **Drodzy Czytelnicy!**

*Fanzin* – rodzaj nieprofesjonalnego pisma tworzonego przez osobę bądź grupę osób – miłośników jakiegoś tematu, skierowanego do osób dzielących owe zainteresowania. Wydawane są własnym nakładem, najczęściej nieregularnie. (Źródło: Wikipedia)

Oddaję dziś w Wasze ręce z wielką dumą i satysfakcją pierwszy numer pisma *Nowa Wena*. Zastąpi ono wcześniejszy projekt, który został zawieszony do odwołania, a więc klasyczną „starą” *Wenę*. Chcę jednak zachować ciągłość wydań, dlatego numer oznaczony jest jako szósty.

Poprzednia wersja magazynu, oparta na współpracy z grupą autorów i recenzentów, okazała się dla mnie wyzwaniem zbyt ambitnym, projektem pomyślanym ze zbyt dużym rozmachem. Pismo, które miało stanowić wsparcie dla Wydawnictwa Inspiracje jako jego biuletyn reklamowy, rozpoczęło własne życie i stało się w tym okresie głównym, a właściwie jedynym realizowanym przede mną zadaniem, nie pozostawiającym już miejsca na kolejne publikacje książkowe. Prowadzenie tak ambitnego projektu z ciągłymi „deadline’ami” nie jest pracą dla jednej osoby, która jest też aktyw-

na zawodowo oraz zajmuje się domem i dwójką dzieci.

*Weną* interesowali się prawie wyłącznie publikujący w niej autorzy. Z tego względu nie spełniła ona zasadniczej z pokładanych w niej nadziei, to znaczy nie zwiększyła znacząco sprzedaży książek wydawnictwa. Przyczyniła się wręcz do pogorszenia jego wyników finansowych, jako projekt niezwykle czasochłonny i w pełni non-profit.

Dlatego też zdecydowałam się na powrót do punktu wyjścia i uruchomienie pisma o znacznie węższym zakresie tematycznym, obejmującym moją twórczość literacką, działalność promocyjno-sprzedażową oraz wydawane przeze mnie publikacje. Z ważniejszych zmian wymienić mogę ograniczenie współpracy z autorami i publicystami, zmniejszenie liczby recenzji i likwidację działu W podróży. Pismo zostało również „odchudzone”, nie tylko z liczby stron, zmniejszona została przede wszystkim wielkość pliku, co pozwoli na dystrybucję *via* e-mail oraz poprzez prywatne wiadomości na Facebooku, nie jedynie w facebookowych grupach. *Nowa Wena* pojawi się też na serwisach ebookpoint.pl oraz rw2010.pl. Nie jest planowany druk magazynu, a jedynie wersja elektroniczna (e-book).

Każdy numer *Nowej Weny* będzie poświęcony jednej z książek Wydawnictwa Inspiracje, tym razem wybór padł na *Vairę*. Pojawi się jej prezentacja, dość obszerne fragmenty powieści, które mają za zadanie zainteresować czytelnika całością, oraz kilka recenzji tej książki, napisanych przez osoby o zupełnie innych oczekiwaniach wobec niej i odmiennej wrażliwości. Oprócz tego znajdziecie w fanzinie sylwetkę i wiersze świetnej poetki i pisarki Luizy Borkowskiej-Ziółkowskiej, będącej Gościem numeru, recenzję powieści *Gwiazdy Oriona* Aleksandra Sowy, relacje z trzech spotkań autorskich z moim udziałem oraz zbiór myśli (około)literackich.

Pamiętajcie jednak, że zasadniczym celem i sensem wyjścia tego numeru jest zwiększenie sprzedaży *Vairy* i pozostałych publikacji. Zachęcam do lektury fragmentów powieści, a być może zaintryguje Was ona w wystarczającym stopniu :)

Zapraszam serdecznie.

*Monika Knapczyk*  
*Redaktor naczelna*

***Nową Wenę* oraz archiwalne numery *Weny* można pobrać tutaj:**

[facebook.com/groups/naszapoezjaiproza](https://facebook.com/groups/naszapoezjaiproza)

## **Spis treści**

- 4** Parę zdań o książce
- 5** Fragmenty
- 14** Recenzje:
  - 14** Marcin Gutek
  - 15** Magdalena Flis
  - 15** Marcin Litwiniuk
  - 16** Luiza Borkowska-Ziółkowska
  - 17** Monika Bednarska
- 18** Gość numeru
  - Luiza Borkowska-Ziółkowska
- 22** Moje recenzje
  - Aleksander Sowa *Gwiazdy Oriona*
- 24** Spotkania na żywo
  - 24** „Resursa Obywatelska” w Radomiu
  - 25** Dom Kultury LSM w Lublinie
  - 27** VI LO im. J. Kochanowskiego w Radomiu
- 28** Myśli z literackiego (pół)świata

**Monika Knapczyk *Vaira***

**Wydawnictwo Inspiracje, 2018**

**Liczba stron: 193**

Choć Wydawnictwo Inspiracje planuje już wypuszczenie na rynek nowej publikacji mojego autorstwa, postanowiłam przypomnieć książkę, która ukazała się po raz pierwszy drukiem ponad rok temu i nadal jest dostępna dla czytelników. Książkę w dużym stopniu obecną we wcześniejszej edycji *Weny*. Mam na myśli powieść pt. *Vaira*, która wciąż jest intensywnie promowana zarówno w sieci, jak i poza nią.

Okładkę do tej książki wykonała pani Patrycja Smaga. Użyte zdjęcie pochodzi z zasobów serwisu Pixabay.com, a jego autorem jest osoba podpisująca się pseudonimem Engin\_Akyurt.

Głównym bohaterem jest młody mężczyzna o imieniu Arkadiusz, który niedawno przeżył poważny zawód miłosny. Z zawodu jest prawnikiem, lecz jego profesja nie ma dla fabuły większego znaczenia. Nie umie on poradzić sobie z żalem i tęsknotą za utraconą, lecz wciąż kochaną kobietą, i ulgę przynosi mu dopiero magiczna kraina o nazwie Nerelia, w której postanawia na razie zamieszkać.

Wielokrotnie pytano mnie już, czym tak naprawdę ona jest? Snem, światem baśni, jakimś odległym miejscem na Ziemi, a może alternatywną rzeczywistością? No cóż, myślę, że wszystkim po trochu, i może jeszcze czymś więcej. Jak się tam dostał? Uczciwie mówiąc, sąma dokładnie tego nie wiem, i chyba będę musiała napisać drugą część tej historii, by wyjaśnić brakujące wątki.

Mężczyzna spotyka w tym nowym miejscu istotę tak tajemniczą, że nie pasuje ona nawet do świata Nerelii. Nikt oprócz niego nie widział Vairy, a ona sama nigdy nie schodzi ze wzgórz, na których żyje. Kim jest Vaira? Leśną boginką, duchem, wytworem wyobraźni chłopaka? Jaki będzie finał tej dziwnej miłości i co tak naprawdę Arkadiusz musi zrozumieć?

Chciałabym przybliżyć także kilka ciekawostek na temat tej powieści, które pojawiły się w tamtym okresie na stronie wydawnictwa. Ponieważ nie każdy dotarł do zasobów bloga, nowinki te powinny zainteresować osoby zastanawiające się nad jej zakupieniem.

Początkowo miała być ona nie powieścią, lecz tylko opowiadaniem. Ponieważ jednak tekst od początku był podzielony na rozdziały i szybko się rozrastał, a o skrót-



czeniu go nie było nawet mowy, postanowiłam potraktować go jak krótką powieść.

Występuje w niej nie tylko narracja pierwszoosobowa, ale również czas terażniejszy wypowiedzi. Jedynie wspomnienia bohatera pokazane są w czasie przeszłym. Towarzyszymy więc Arkadiuszowi od pierwszej do ostatniej linijki, zawsze będąc tu i teraz...

Kraina, w której dzieje się akcja książki, nazywała się na wstępie Kalabria, a indiańskie plemię nosiło miano Nawaho. Pierwsi czytelnicy zwrócili mi uwagę, że nazwy te są zbyt znane i sugerują Włochy jako miejsce akcji oraz realnych Indian jako bohaterów. Dlatego potrzebne były zmiany. Szukałam wyrazu, który kojarzyłby się ze słowem „nierealne”, i tak po paru przemyśleniach narodziła się właśnie Nerelia.

Imię bohaterki „pożyczyłam” od Vairy Vike-Freibergi, będącej w latach 1999 – 2007 prezydentem Łotwy. Zawsze podziwiam i przyklaskuję kobietom na ekspozowanych stanowiskach, postanowiłam więc w ten sposób upamiętnić łotewską polityk. Tytuły rozdziałów też nie są przypadkowe. Wspominam w ten sposób innego wielkiego w moich oczach człowieka, mianowicie Karla Jenkinsa, walijskiego kompozytora, dyrygenta i twórcę projektu muzycznego *Adiemus*. Są więc one moim tłumaczeniem tytułów utworów z drugiego albumu *Adiemus*, o tytule *Cantata Mundi*.

Wspomnę o jeszcze jednej inspiracji. Chodzi mi o film (i książkę) dla młodzieży *Niekończąca się opowieść*, dość popularny wśród mojego pokolenia. Dla mnie był on początkiem całej przygody z fantastyką. Uważni czytelnicy bez trudu odnajdą w *Vairze* nawiązania do tamtego świata. Był taki moment, gdy Bastian zapytał, gdzie kończy się Fantazja, a w odpowiedzi usłyszał, że przecież Fantazja nie ma granic...

Po więcej ciekawostek zapraszam tutaj:  
[www.mojeinspiracje2017.blogspot.com](http://www.mojeinspiracje2017.blogspot.com)



**Rozdział 4**  
**Pieśń Odysusza**

(...) Wracam więc do siebie, przebieram się i pakuję nieodłączny plecak. Słońce prawie dotyka wierzchołków sosen nad tamtym odległym wzgórzem, lecz nie martwię się bliskością nocy. Z Vairą jestem bezpieczny jak niemowlę w ramionach matki. Schodzę pieszo ze wzgórza, okrążam sąsiednie w kierunku zachodnim i wychodzę na rozległą, lekko wznoszącą się łąkę, usianą fioletowymi krokusami. To miejsce jest idealne na uczczenie początku wiosny. Przysiadam ostrożnie na piętach, by nie zgnieść ani jednej główki kwiatu, i delikatnie gładzę młodziutką trawę.

– Vaira – szepczę cicho. – Gdzie jesteś?

Odczekuję chwilę, lecz dziewczyna się nie pojawia. Wymawiam jej imię jeszcze kilka razy, w myślach i na głos, by wypróbować wszystkie możliwości. Ogarnia mnie znajome uczucie przerażenia i pustki. Ona nie może odejść. Nie wytrzymam po raz drugi takiego ciosu.

Zrywam się na równe nogi, zapomniawszy zupełnie o kwiatach. Zadzieram głowę i przeszywam zagniewanym wzrokiem przejrzyste, bezchmurne sklepienie nieba, jakbym chciał rozerwać je na pół. Oddaj mi mojego anioła, przeklęta rzeczywistości, albo przekreślę cię jeszcze raz i zacznę wszystko od początku.

– Vaira! – krzyczę z całej siły, aż brakuje mi oddechu. – Vaira! Błagam, odezwij się! Vaira!

Odpowiada mi tylko echo, odbijające się od zwartej ściany lasu. Ogarnia mnie poczucie nieskończonej, ostatecznej samotności. Już nie chcę tłumów ani nawet garstki wypróbowanych przyjaciół. Świat bez Vairy jest dla mnie jak bezdenne, mroczna pieczara, zamieszкана tylko przez strach. Oddałbym wszystko za jedno muśnięcie dłoni dziewczyny, a nawet za przelotne doznanie jej bliskości.

Nie mogę wrócić teraz do domu. Nie zniósłbym zamknięcia i przygnębiających myśli jako jedyne towarzystwa. Wlokę się pod górę, w stronę lasu, walcząc z wszechogarniającym wyczerpaniem. Nagle odnoszę wrażenie, że jakaś nadludzka moc kieruje teraz moimi krokami. Poddaję jej się z ulgą, zmęczony własnymi bezskutecznymi usiłowaniami. Bez wahania wkraczam do gęstego brzozowego zagajnika, dla pewności badając drogę obiema dłońmi. Przypominam sobie o latarce w plecaku, ale natychmiast odczuwam dziwną niechęć na myśl o jej użyciu, jakby sam las chciał pozostać w ciemności. Raz po raz odgarniam

więc natarczywe gałęzie młodych drzewek i zdieram lepkie pajęczki sieci. Przypominam sobie, jak duże i wstrętne potrafią być krzyżaki, i wzdragam się z nagłą odrazą. Mam przy tym nadzieję, że nie zdeptczę w mroku niewinnych zawilców.

Niespodziewanie las się urywa i prawie wypadam na dużą polanę, wznoszącą się nieznacznie ku środkowi. Wyraźnie wyczuwam obecność wielu istot, więc bardzo cicho się cofam. Osuwam się na kolana i obejmuję ramionami pień brzozy, jakbym szukał w niej oparcia. Jest już całkiem ciemno, więc muszę porządnie wyteżać wzrok, by zobaczyć cokolwiek w świetle wąskiego sierpa księżyca. To, co widzę, sprawia, że niemal zapominam o oddychaniu.

Na środku polany leży olbrzymi, niezgrabnie ociosany głaz, który przy pewnej dozie dobrej woli można wziąć za stół. Przypomina mi coś jeszcze, czego w pierwszej chwili nie umiem nazwać. Wokół kamienia tłoczą się najprzeróżniejsze leśne i górskie zwierzęta, a na gałęziach pobliskich drzew siedzą w równych rzędach ptaki. Stworzenia nie zwracają na siebie nawzajem uwagi, wpatrzone bez reszty w smukłą postać na szczycie głazu. Niemal czuję, jak na niego napierają w wielkim podnieceniu, powstrzymywane jedynie wolą tego kogoś. Panuje idealna cisza, jeśli nie liczyć pohukiwania co zapalczywszych młodych sówek oraz skowytu wilczych szczeniąt, natychmiast uciszanego przez dorośli członków stada.

Nabieram nagle niewytłumaczalnego przekonania, że za ostatnim rzędem zwierząt, na samym skraju polany, gromadzą się inne istoty, bezcielesne i niewidzialne dla ludzkich oczu. W naszym świecie zwykle nazywamy je duchami, upiorami lub widmami, lecz są one po prostu czystą świadomością, dla której Stwórcy nie wystarczyło kształtów. Ta świadomość jest przesycona przeogromnym gniewem i poczuciem skrzywdzenia, jakby istoty nie były w stanie pogodzić się z brakiem ciała. Mocniej przywieram do pnia brzozy, drżąc ze strachu jak w febrze. Jeśli te stwory wyczują moją obecność, na pewno mnie zabiją. W swej nienawiści do wszystkiego, co cielesne i żywe, nie zniosą towarzystwa człowieka. Nie rozszarpią mnie zębami, pazurami albo dziobami, bo ich nie mają. Umrę z powodu samej ich bliskości, przejęty niewypowiedzianą, mącącą rozum zgrozą.

Przenoszę wzrok w środek przedziwnego kręgu, tam, gdzie wznosi się cokół. Już wiem, z czym mi się kojarzy. Kamień jest ołtarzem, na którym ma być odprawione pradawne, pogańskie misterium. Stoi na

nim ona, Vaira, odziana w swoją szarawą, połataną sukienkę. Nie wiem, jakiego koloru są jej oczy, i wcale mnie to nie interesuje. Odrzuca głowę w tył i zaczyna intonować zawodzącym głosem pieśń w języku, którego nie rozumiem. Wyciąga przy tym w przód oba ramiona, jakby chciała objąć nie tylko zwierzęta i bezcielesne stwory, ale cały świat. Jej głos stopniowo staje się coraz mniej zawodzący, za to coraz bardziej potężny, jakby Vaira chciała zapełnić nim każdy wolny skrawek przestrzeni. W śpiewie powtarza się kilka rytmicznych fraz, wkrótce umiem je na pamięć, lecz nie mogę powiązać słów z żadnym znanym mi językiem. Być może sama ziemia wyśpiewuje pieśń o swoim odrodzeniu do życia poprzez usta Vairy. A może to Vaira jest ziemią, jest Nerelią.



W prawej dłoni trzyma ułamana gałąź, która najpierw kojarzy mi się z bronią, a zaraz potem z magiczną różdżką. Zastanawiam się, czy za chwilę każe wodzie wytrysnąć z kamienia, lecz ona wzywa inny żywioł. Podchodzi po kolei do wszystkich czterech narożników, a jej bose stopy zdają się płynąć w powietrzu. Unosi ramię i cztery razy, jakby błogosławiła cztery strony świata, wyrysowuje przed sobą tajemnicze, skomplikowane znaki, wypowiadając przy tym melodyjne zaklęcie w owej obcej mowie. W każdym z tych miejsc natychmiast wyrasta migocząca kolumna niebieskiego ognia. Płomień jest bezgłośny i trwa po odejściu Vairy, jakby podsycany niewidzialnym paliwem. Jej twarz też wydaje się w tym świetle błękitna i jeszcze bardziej pociągła, tracąc wszelkie pozory człowieczeństwa. Jednocześnie na niebie, do tej pory dziwnie pustym, ozdobionym wyłącznie ostrym rogalem księżyca, zaczynają rozpalać się miriady błyszczących jasno gwiazd.

Dopiero teraz widzę wyraźnie sylwetki zwierząt, zastygłe w pozie prawie ludzkiego skupienia. Tuż przy kamieniu stoi wierna Auvo, potrząsając co jakiś czas gniadym łbem. Nie wiem, dlaczego tak się dzieje, ale jej obecność dodaje mi na chwilę otuchy. Auvo jest zbyt dobra, zbyt mądra, by brać udział w bezceństwach. Obrzęd musi więc być święty, sławiący moc natury, nie

występujący przeciwko niej.

Pomimo to wciąż bardzo się boję. Kim jest istota, którą całowałem? Łagodna, bosonoga dziewczyna przestała istnieć, zastąpiona przez potężną i groźną boginię. Co zdarzyłoby się, gdybym wyszedł nagle na polanę? Czy Vaira powitałaby mnie radośnie, czy oplotłaby białe ramiona z miłością wokół mojej szyi, jak tamtego popołudnia nad strumieniem i wiele razy potem? Czy obroniłaby mnie przed bestiami i upiorami? A może raczej pozwoliłaby tej całej hałastrze zabawić się ze mną po swojemu, wściekła, że przyłapałem ją w samym środku tajemnego obrzędu?

Wycofuję się bardzo powoli i bardzo cicho, modląc się w duchu, by Vaira ani żadne z jej podopiecznych nie zauważyło mojej obecności. Kolana i dłonie zapadają mi się w gęsty i wilgotny mech, i co chwila zderzam się w ciemności z którymś z drzew. Blask niebieskiego ognia nie dociera w głąb lasu, co utrudnia mi ucieczkę, ale także kryje przed ciekawskimi spojrzeniami. Przejmuje mnie tak wielki żal, że przestaję myśleć o pająkach, żmijach i innym możliwym paskudztwie. W tamtej chwili nawet nie śmierć wydaje mi się najstraszniejsza, lecz gorzkie i okrutne rozczarowanie, którego sam jestem sobie winien.

Bo do tej pory w ogóle nie znałem Vairy. Nawet nie próbowałem jej poznać, tak bardzo obawiałem się prawdy, która mogłaby zniszczyć słodką iluzję. Stworzyłem sobie tylko idealny obraz nieznanego, który pielęgnowałem w sercu jak najcenniejszy kwiat. Bezwiednie powtórzyłem stary błąd. Chce mi się wyc na myśl, jak bardzo krucha, nierozsądna i nieprawdziwa była moja miłość do Vairy. Marzę o wtuleniu się jak dziecko w bezpieczne, pełne ciepła ramiona Gwen, Mai, a nawet Kirjo, o zwykłym, ludzkim głosie i niosącej pocieszenie dłoni. Lecz wiem doskonale, że tej nocy będę sam. Za bardzo wstydzę się mojej naiwności, by zwierzyć się przyjacielom. Tylko poduszka będzie słuchać o tych ponurych wydarzeniach.

Docieram wreszcie do skraju lasu, podnoszę się i natychmiast zaczynam biec. Uciekam od Vairy jak Odyseusz, nie potrafiący przyjąć zaborczej miłości nimfy Kallypsy. Biegnę do swojej Itaki, do bezpiecznego schronienia, którym nie miotają wichry obu światów, do ludzi, których naprawdę kocham. Nie zatrzymuję się ani razu.

Tak bardzo chciałbym zapomnieć o wszystkim, co widziałem na polanie. Ale może powinienem pamiętać. Muszę nauczyć się iść przez życie z otwartymi oczami, nawet jeśli cierpiałbym z powodu swojej wiedzy. Bo hodowane zbyt długo iluzje rozwiewają się pewnego dnia jak dym, pozostawiając jeszcze dotkliwszą mękę. (...)



## Rozdział 5

### Pieśń Równin

(...) Wciąż czuję lekki zawód, jednocześnie tajemniczy głos podszeptuje mi, że ta sprawa nie jest jeszcze skończona. Dlatego na razie odpuszczam. Niespodziewanie Vaira zapomina całkowicie o niedawnym smutku i podnosi się sprężysto. Jej oczy mocno błyszczą, a na wargach zastyga zagadkowy, nieco nieobecny uśmiech.

– Jeśli chcesz, pokażę ci, jak naprawdę wygląda Nerelia – mówi.

Być może robi to tylko po to, by wynagrodzić mi tamtą odmowę. Pomimo to moje serce zaczyna natychmiast uderzać jak szalone. Zrywam się prędko z trawy i próbuję coś powiedzieć, lecz zdumienie i radość są zbyt wielkie, bym mógł wykrztusić choćby jedno sensowne zdanie.

– Jeśli się boisz, nie będę cię zmuszać do przyjęcia prawdy – dodaje, źle odczytawszy moją ekscytację. – Naga rzeczywistość najczęściej okazuje się zbyt raniąca dla ludzi z waszego wymiaru.

– Nie – kręcę pospiesznie głową, bojąc się, że za chwilę wycofa się całkowicie ze złożonej propozycji. – Niczego przede mną nie ukrywaj. Proszę, powiedz mi wszystko. Z tobą nie muszę się niczego bać. Przecież nie pozwolisz, by spotkała mnie jakakolwiek krzywda.

Uczepiłem się tych słów jak mantry, by nie dopuścić do siebie nawet cienia podejrzenia, że sprawy mogą wyglądać znacznie gorzej. Zaczynam się trochę bać, lecz konsekwentnie odsuwam od siebie lęk i nieufność, by miłość do Vairy mogła zawsze zwyciężyć.

– Nie oszczędzaj mnie – powtarzam. – Chcę poznać prawdziwą Nerelię. Teraz.

– Dobrze – kiwa głową. – Niech tak będzie. Patrz, Arkadiuszu.

Odsuwa się ode mnie o parę kroków i powoli rozkłada ramiona, a następnie wysoko je unosi. Rękawy jej szaty zsuwają się do samego końca, odsłaniając ładne, dziewczęce ciało. Te ręce są jak skrzydła wielkiego ptaka, który szykuje się do lotu. Wyraźnie widzę czerwony kwiat na przedramieniu, tajemnicze znamię dziewczyny, jakby większe i ciemniejsze. Oczy Vairy gwałtownie zmieniają kolor, stając się z niebieskich prawie czarne. Po raz pierwszy jestem świadkiem tej przemiany i nie umiem powstrzymać okrzyku przerażenia.

Krajobraz wokół nas znika. Zastępuje go nieskończona, jednakowa we wszystkich kierunkach, opalizująca przestrzeń, bez najdrobniejszej ciemnej plamki. Mam wrażenie, jakby moje stopy opierały się na czymś twardym, chociaż nie widzę żadnego podłoża. Nade mną i pode mną jest tylko ta perłowa otchłań. Próbuję zrobić krok do przodu i nagle zaczyna mi się kręcić się

w głowie. Ludzkie zmysły muszą mieć jakiś punkt odniesienia, bo inaczej wariują. Nie jesteśmy przystosowani do funkcjonowania w niezmiennym, bezgranicznym eterze. Podobnie muszą czuć się kosmonauci po opuszczeniu po raz pierwszy bezpiecznego schronienia statku.

Zaciskam mocno powieki i kurczowo chwytam się jedyne materialnego obiektu, który pozostał z niedawnego bogactwa Nerelii. Obejmuję Vairę z całej siły, tuląc rozpaczliwie twarz do jej piersi. Słyszę równe, spokojne bicie serca ukochanej i nabieram trochę otuchy. Ten dźwięk najpierw jest jedynym, który zakłóca idealną ciszę, a potem Vaira zaczyna mówić. Głos wydobywa się z jej ust łagodnym tchnieniem, lecz zamiast rozlegać się tuż nad moją głową, potężnieje w napierającej zewsząd nieskończoności i powraca jako groźny grzmot. Nawet gdybym chciał, nie byłbym w stanie nigdzie się przed nim ukryć.

– Taka właśnie jest Nerelia. Nic w niej nie jest prawdziwe, łącznie ze mną. Każda rzecz, każde zjawisko jest odzwierciedleniem twoich emocji. Nerelia istnieje w tobie i nigdzie indziej. Bez ludzi, których marzeniami się żywi, byłaby tylko monotonna pustką. Przyjrzyj się jej teraz i zapamiętaj ten widok na zawsze.

Wyswabadza się z mojego uścisku, okazując przy tym zadziwiająco u kobiety siłę. Ale przecież nie jest zwykłą kobietą z mojego dawnego świata. Oddała się o parę kroków, a kiedy znów otwiera usta, jej słowa są rozkazem i ponagleniem:

– Otwórz oczy, Arkadiuszu. Otwórz je i patrz.

Potwornie boję się tej przytłaczającej i jednocześnie zachwycającej pustki, lecz nie śmiem sprzeciwić się Vairze. Prostuję się, próbując wymacać stopami iluzoryczne podłoże. Ostatecznie, skoro wszystko w tym wymiarze polega na wyobrażeniu, czemu nie miałbym wyobrazić sobie teraz góry i dołu? Wreszcie czuję się wystarczająco pewnie, by odemknąć powieki. Nadal otacza mnie wyłącznie nieziemsko lśniąca nieskończoność, w której ja i Vaira jesteśmy jak figurki poruszane niewidzialnymi sznurkami.

Robię trzy kroki do przodu i tyle samo w tył, a potem próbuję wspiąć się wyżej po iluzorycznych schodach. Kiedy mi się to udaje, nie jestem nawet zaskoczony. Schodzę na poprzedni poziom i znów stoję obok Vairy, lekko górując nad nią wzrostem. Wiem już jednak doskonale, że moja fizyczna przewaga jest złudzeniem.

Zgodnie z życzeniem dziewczyny, rozglądam się dookoła zachłannie i wciąż nieco lękliwie, by dokładnie wyryć sobie to miejsce w pamięci.

– A ludzie? – pytam. Mój głos brzmi w tej pustce wyjątkowo rozpaczliwie i samotnie, jakbym krzyczał na

pustyni. – Czy ludzie też są nieprawdziwi? A ty? Czym ty, u diabła, jesteś? Jeszcze jednym moim przywidzeniem?

– Owszem – odpowiada, wciąż trzymając ramiona szeroko rozłożone, jakby miała zostać w takiej pozycji ukrzyżowana. Ten widok zaczyna mi się nagle wydawać groteskowy. – Wyobraziłeś sobie nie tylko przedmioty, ale również bliskich ci ludzi. Tylko Gwen jest prawdziwa, lecz w realnym świecie wasze drogi życia nie spotykają się. Tamci dwoje, nazywający sami siebie Indianami Dahla, są wcieleniem twojego marzenia o bezinteresownej przyjaźni, akceptacji i opiece, których tak często brakowało ci w poprzednim życiu. Kirjo jest ojcem, jakiego nigdy nie miałaś, dbającym o zaspokojenie twoich potrzeb, zamiast ciągłego stawiania wymagań i rozliczania z osiągnięć. Maja to matka i siostra w jednej osobie, dziewczyna silna i niezależna, nie rezygnująca ani z kobiecej strony swej natury, ani z indywidualności. Wyobrażając sobie Maję, ratujesz dwie ważne dla ciebie kobiety, zwracając im zagarniętą przez mężczyzn wolność. Teraz rozumiesz, Arkadiuszu? Nie ma żadnych Nerelian. Są tylko wasze poplątane życia, które w tej rzeczywistości zyskują nową głębię.

– Ale... Przecież oni już tu byli, wcześniej, przed moim przyjazdem. Kirjo i ten notariusz, Daniel Brady, to starzy znajomi. Plemię Dahla mieszka na tych ziemiach od wielu stuleci. Gwen dobrze zna oboje, a przecież sama mówisz, że ona też jest prawdziwa. Jak to możliwe, żebyśmy razem z Gwen śnili ten sam sen?

– Głuptasku – mówi jak do dziecka, obdarowując mnie pełnym pobłażliwości uśmiechem. – Dlaczego sądzisz, że każdy musi śnić wyłącznie swój własny, prywatny sen? Może istnieje jakaś wymyślona przestrzeń, w której halucynacje różnych osób spotykają się i łączą ze sobą, tworząc wspólną opowieść? Może tamci dwoje zaspokajają także ukryte potrzeby Gwen? Skąd możesz wiedzieć, co siedzi w głowie twojej przyjaciółki? Tłumaczyłam ci, że każdemu opowiadam tylko o jego własnym życiu.

– Czy mieszkańcy Nerelii rodzą się i umierają?

Ale Vaira nie odpowiada na to pytanie. Zamiast tego mówi:

– Pokazałam ci prawdziwą naturę tego świata. Ta wizja trwa już zbyt długo, ponad twoją wytrzymałość. Powróćmy więc do Nerelii, którą kochasz.

Opuszcza powoli ramiona, a jej oczy rozjaśniają aż do najczystszej lazuru. Opalizujący blask znika, zastąpiony przez zwyczajne słoneczne światło. Znów jesteśmy na porośniętym soczystą trawą wzgórzu, z majaczącym na horyzoncie gęstym lasem. Czuję na twarzy oddech wiatru, a moje nozdrza drażni zapach kwiatów. Pod powiekami zbierają mi się łzy ulgi i wzruszenia,

lecz nie pozwalam im spłynąć. Opadam tylko w nagłej słabości na kolana, mając chęć ucałować ziemię, po której stąпам. Nerelia jest moja drugą ojczyzną i nie wyrzeknę się jej, bez względu na to, jak daleko zajdą chore mrzonki Vairy. (...)



(...) – Pozwól mi wrócić do domu i daj mi wreszcie spokój. Będę żył, jak mi się podoba.

– Najpierw musisz dokonać pewnego wyboru. Na początek pokażę ci przeszłość. Jeśli ci się spodoba, właśnie tak będzie wyglądała twoja teraźniejszość i przyszłość.

Nie mam wyjścia, muszę podążać za Vairą. Dziewczyna znów przenosi nas oboje w nieokreślony punkt opalizującej mlecznie przestrzeni, ale tym razem stoimy na czymś w rodzaju wąskiej, idealnie gładkiej drogi. Stanowi ona w tym krajobrazie jedyną ciemniejszą plamę i zwięża się w jakimś nieskończonym oddaleniu do grubości włosa, nigdzie się nie zaczynając, nie kończąc i nie przechodząc w nic innego. Dopiero teraz rozumiem, co mają na myśli matematycy, kiedy mówią o geometrycznej linii prostej. Pod stopami czuję twarde grunto i nareszcie umiem wskazać w tym miejscu górę i dół. Lecz poczucie bezpieczeństwa trwa bardzo krótko. Pryska natychmiast, kiedy zerkam w otwierającą się po obu stronach chodnika bezdenną przepaść.

– Znasz tych dwoje – odzywa się Vaira. – Przypatrz im się dobrze i wsłuchaj w ich słowa.

Po mojej prawej ręce pojawia się wnętrze mieszkania. Mogę wejść do środka, nie korzystając z drzwi, a jednocześnie wciąż stoję na zawieszanej w pustce drodze. Vaira popycha mnie lekko, robię kilka kroków i wpadam do pomieszczenia, które nawet teraz znam na pamięć. Jestem w pokoju Luizy.

Na wersalce pod oknem siedzi para młodych ludzi, chłopak i dziewczyna. Chyba mnie nie widzą, więc podchodzę bliżej i natychmiast rozpoznaję w mężczyźnie młodszego wcielenie mnie samego. Mam tylko więcej włosów nad czołem i miękką, prawie chłopięcą twarz. Nie widzę jeszcze na niej grymasu cynizmu, który z du-

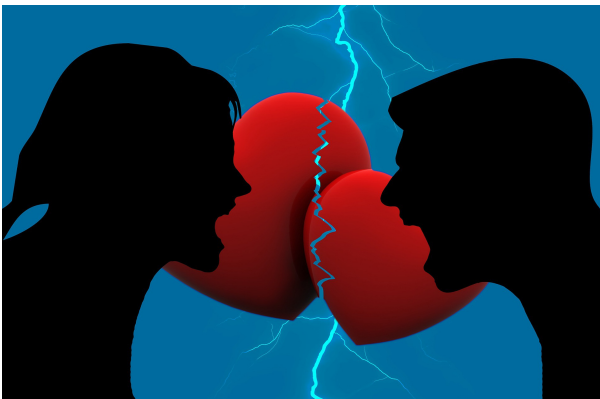


mą nazwałem życiowym doświadczeniem. Nie miałem w tamtym czasie powodu, by być cynikiem. Czekala mnie przecież obiecująca prawnicza kariera i wciąż jeszcze wierzyłem w miłość do grobowej deski.

Luiza wygląda prawie tak samo jak w dniu, gdy się rozstawaliśmy. Może jest tylko trochę szczuplejsza i bardziej opalona. Ma te same długie, brązowe włosy, których nigdy nie wiązała, nie ścinała, nie farbowała ani nie kręciła, a na twarzy tę samą powagę, według jej własnego mniemania czyniącą jej aparycję bardziej dojrzałą. W rzeczywistości wyglądała tak, jakby wiecznie czymś się martwiła. Zniechęcało to wielu mężczyzn, ale oczywiście nie mnie. Doszukiwałem się w tym smutku bogactwa osobowości, zamiast uznać ją po prostu za zbyt skomplikowaną.

Siedzimy w pewnym oddaleniu od siebie. Pewnie niedawno się pokłóciliśmy albo właśnie jesteśmy w trakcie sprzeczki, ponieważ oboje wyglądamy na zdenerwowanych. Moje czoło przecina podłużna bruzda, która miała od tej pory zawsze się tam pojawiać, gdy czułem się nieszczęśliwy z powodu postępowania Luizy. U niej jest to raczej irytacja, jakbym znów zakłócił jej spokój.

– Przecież już ci mówiłam, że byłam u Kaśki – mówi. Jej głos jest podniesiony, jakby na mnie krzyczała. Wiem, że nie miała takiej intencji. Zawsze, gdy była czymś mocno poruszona, jej głos bezwiednie przybierał na sile. Wiele razy musiałem ją prosić, by mówiła ciszej.



– Poszłam do Kaśki i trochę się zasiedziałam – odzywa się znów. – Chyba mam prawo wpaść do koleżanki? Przecież wiesz, jak mało mam znajomych. Chcesz mi zabronić wychodzenia z domu?

– Niczego nie chcę ci zabraniać. Tyko mogłaś wziąć ze sobą telefon. Dwa razy próbowałem się do ciebie oddzwonić.

– Nie jestem niewolnicą komórki – odpowiada natychmiast. – Telefony są dla ludzi, nie ludzie dla telefonów. Wróciłam o dziesiątej. Jeśli sprawa była tak ważna, mogłaś zadzwonić jeszcze raz. Na stacjonarny. Albo wysłać mi esemesa, żebym oddzwoniła. Przecież

oddzwoniłabym do ciebie.

– Mama miała zawał. Byłem z nią sam w domu i patrzyłem, jak cierpi. Po tym, jak zabrała ją karetka, zadzwoniłem do ojca, żeby pojechał od razu do szpitala. Później przez godzinę siedziałem na podłodze, cały mokry ze strachu. Czułem się tak podle, że miałem ochotę umrzeć. Gdyby coś jej się stało, nie wybaczyłbym sobie tego do końca życia.

Przypominam sobie tamten koszmarny wieczór. Młody chłopak, prawie nie wychylający nosa z książek, niespodziewanie poczuł powiew śmierci. Po raz pierwszy chyba zdałem sobie wtedy sprawę, że ludzie, nawet najbliżsi, nie żyją wiecznie. Biedne serce mojej matki nie wytrzymało w końcu tej całej wojny nerwów, którą toczyła z ojcem od początku ich małżeństwa. Mniej więcej w tym czasie świat zaczął mi się wydawać dużo mniej kolorowy. Zacząłem nagle rozumieć sprawy, które do tej pory starałem się ignorować.

– To straszne – mówi Luiza. – Wyobrażam sobie, jak bardzo to przeżyłeś. Mam nadzieję, że twoja mama czuje się już lepiej.

Takie słowa powinny nieść otuchę, ale nie niosły. Jej głos był beznamiętny, pobrzmiwało w nim raczej znużenie niż troska. Ta dziewczyna umiała się przejmować tylko własnymi problemami. Dziwię się, czemu wcześniej tego nie zauważyłem.

– Potrzebowałem cię – mówi dalej siedzący na kanapie chłopak. – Chciałem opowiedzieć ci o chorobie mamy, ale ciebie to w ogóle nie obchodziło. Masz w dupie moją rodzinę. Poszłaś sobie nie wiadomo gdzie...

– Byłam u Kaśki...

– ...i nawet nie wzięłaś komórki. Mnie też masz w dupie. Gdybyś o mnie myślała, nie zostawiłabyś telefonu. Na pewno byś o nim nie zapomniała, gdyby miała dzwonić ta twoja Kaśka. Dla swoich przyjaciółek – wymawiam to słowo z przekąsem – zawsze masz czas.

– Nie wiedziałam, że próbujesz się do mnie oddzwonić – jej nerwowość wzrasta. Poznają to po charakterystycznym geście skubania brzegu narzutki, który widziałem u niej setki razy. – Gdybym wiedziała, wróciłabym wcześniej, naprawdę. Po prostu na śmierć zapomniałam o tej komórce. Myślisz, że specjalnie zostawiam w domu telefon, żeby z tobą nie rozmawiać?

– Przynajmniej raz powiedziałaś prawdę. Gdybyś robiła to częściej, pewnie nie bylibyśmy już razem.

– Po co miałabym zapominać o tym cholernym telefonie? No powiedz, jaki miałabym w tym cel? – znów podnosi głos. Po chłopaku, którym byłem, jej złość spływa jak woda po kaczce. Jego zasoby niechęci do partnerki są dużo większe. Już dawno przestał się przejmować faktem, że sprawia jej w ten sposób przykrość.

– Po tobie można się spodziewać wszystkiego – od-

powiada moja młodsza wersja. – Nigdy nie wiem, co ci strzeli do głowy. Przejmujesz się tylko sobą. Ani trochę ci na mnie nie zależy. Może każde z nas powinno pójść swoją drogą, skoro kompletnie do siebie nie pasujemy.

Mówiłem coś takiego za każdym razem, gdy się ostro pokłóciliśmy, ale tak naprawdę wcale nie chciałem rozstania. Dawałem tylko upust swojemu rozgoryczeniu, wciąż wierząc, że Luiza w końcu się zmieni.

– Arek, nie mów takich rzeczy. Dlaczego mnie straszysz? Przecież wiesz, że to ty, a nie jakaś Kaśka, jesteś dla mnie najważniejszy. Gdybym wiedziała, że mnie potrzebujesz, od razu wróciłabym do domu. Straszna ze mnie gapa. Tak bardzo cię przeproszam. Od dzisiaj będę zawsze pamiętać o komórce. Proszę, nie gniewaj się już na mnie.

Jej twarz wyraża teraz głęboki niepokój. Tak nagle i całkowita skrucha nie może być szczerą. Osoba, która jeszcze niedawno okopywała się twardo na swojej pozycji, nie kaja się nagle z tak wielkim zapałem. Tu musi chodzić o coś więcej.

– Najważniejsze, że twoja mama wyzdrowieje – dodaje, chociaż nie odpowiadam. – Już z nią lepiej, prawda?

Zawsze, gdy czuła się zagrożona, wpadała w ten swój słowotok. Mówiła jak nakręcona, chociaż wcale nie chciałem tego słuchać. Chyba uważała, że słowa mają moc cofania złych zdarzeń.

– Po co mamy to ciągnąć? – odzywam się w końcu. – Przecież wiem, że cię męczę. Jest ci ze mną źle, więc rozstańmy się, i niech każde z nas znajdzie sobie kogoś innego.

Doskonale wiem, co teraz nastąpi. Luiza będzie mnie usilnie przekonywać, żebyśmy spróbowali jeszcze raz. Gdy będę się upierał przy rozstaniu, zacznie błagać, a w końcu płakać. Ja oczywiście zmięknę, bo tak naprawdę wciąż ją kocham. Przez kilka dni, a może tygodni, będzie między nami spokój, a niekiedy nawet sielanka. Niestety, tylko do następnego spięcia.

Wyraźnie odbieram emocje tej pary, jakbym siedział w ich głowach. Czuję jej strach i desperację, a także jego – czyli moją – wściekłość i rozczarowanie. Nie pojmuję, co tu się dzieje. Przecież każde z tych dwojga już dawno powinno odwrócić się i odejść w siną dal. Co więc trzymało ich przy sobie przez całe sześć lat? Mam ochotę nawrzeszczeć na tamtych, otworzyć im oczy, chociażby na siłę. Wiem jednak, że jestem dla nich mniej niż duchem.

– Cofnij się – słyszę głos Vairy, dobiegający jednocześnie zewsząd i znikąd. Najpierw przychodzi mi do głowy, że nie mogę się cofnąć, bo nie umiem przenikać przez ściany. Przypominam sobie jednak, że teraz żyję w Nerelii, świecie, gdzie niemożliwe nie istnieje. Robię

więc kilka kroków do tyłu i jak z procy wyskakuję na zawieszoną w pustce ścieżkę. Wciąż widzę tamten pokój i nas dwoje, kłócących się i żywo gestykujących. Widzę łzy Luizy i moje ściągnięte czoło. Nie słyszę już jednak ich głosów.

– Dlaczego ona nie odeszła wcześniej? – pytam Vairy, wciąż mocno wzburzony. – Przecież mnie nie kochała. Zmuszała się, by mnie pokochać. Po co to robiła? (...)

(...) Mam nadzieję, że Vaira pokaże mi tę drugą, piękną przyszłość. Ale ona nie ma zamiaru tego robić. Odwraca głowę w lewo, gdzie do tej pory była tylko pustka. Teraz rozgrywa się tam jakaś scena, a raczej trzy obrazy nakładają się na siebie tak ściśle, że nie mogę ich rozdzielić. W końcu moja percepcja przyzwyczaja się do tej troistości. Obserwuję trzy rzeczywistości jednocześnie i jakiś w niepojęty sposób po kolei. Jest to jedna z tych rzeczy, których nigdy nie będę nawet próbował zrozumieć.

Na pierwszym obrazie widzę Gwen. Miała wypadek na jakiejś polnej drodze. Musiała uderzyć w jedno z rosnących na poboczu drzew, bo jego pień głęboko wrzyna się w zgnieciony na miazgę przód agili. Samochód wisi w powietrzu, podtrzymywany przez konar, który przebił przednią szybę i teraz tkwi w środku, podpierając dach. Zauważam nagle, że gałąź jest nadłamana i może pęknąć w każdej chwili. Tylne koła opierają się o grunt, ale jest to bardzo niepewny punkt oparcia, ponieważ agila wciąż się chybocze, grożąc gwałtownym upadkiem.

Dziewczyna leży pod samochodem. Nie mam pojęcia, dlaczego się tam znalazła. Po prostu tkwi pod vauxhallem, ryzykując przygniecenie dziewięcioma setkami kilogramów ciężaru miejskiego auta. Zastanawiam się, dlaczego nie próbuje się stamtąd wyczołgać, zanim konar się złamie i agila straci ostatnią podporę, ale wtedy spostrzegam, że jedna z jej nóg jest nienaturalnie wygięta, jak u szmacianej lalki, a spod skóry przebija biel kości. Trudno poruszać się z otwartym złamaniem, bo każde przesunięcie tej nogi musi sprawiać Angielce potworny ból. Pozostaje jej więc czekanie, aż ktoś wyciągnie ją spod samochodu. Wyraźnie widzę spływające po policzkach Gwen łzy i całą twarz wykrzywioną grymasem cierpienia i strachu. Mam chęć natychmiast rzucić się dziewczynie na pomoc, lecz obraz nagle znika, zastąpiony przez drugą scenę.

Jest ona nie mniej koszmarna. Widzę Maję w jakimś lesie, otoczoną trójką rozłożyszonych wilków. Indianka złapała się w pułapkę sieci, jakiej dzicy używają do polowania na duże zwierzęta i wrogów. Ta sieć zwisa z grubej gałęzi rozłożystego dębu, trzymając się na jed-



nym, niepewnym węźle. Dziewczyna jest na razie bezpieczna, ponieważ pułapka znajduje się wystarczająco wysoko, by bestie nie zdołały do niej doskoczyć. Maja nie ma żadnej broni, nawet scyzoryka. Byłaby bezpieczniejsza, gdyby nie miotła się wściekle w sieci, bujając nią na wszystkie strony i poluzowując węzeł. Zaczynam się zastanawiać, kiedy siatka ześlizgnie się z konara i wraz z dziewczyną spadnie na ziemię, wydając Maję na łup wilczych kłów.

Spoglądam na twarz Indianki. Maluje się na niej strach, ale także niepoohamowana wściekłość. Maja zawsze była taka niezależna, taka samodzielna i odważna. Radziła sobie z życiem w pojedynkę, nie szukając pomocy i ochrony u mężczyzn. Ta sytuacja musi więc być dla niej podwójnie przykra. Bo teraz z całą pewnością potrzebuje czyjejś pomocy. Nie zdoła zabić trzech dorosłych wilków gołymi rękami.

Gdybym miał broń, natychmiast rozprawiłbym się z bestiami. Nie jest mi to jednak dane, ponieważ najpierw muszę zaznajomić się z trzecim obrazem. Tym razem widzę pustynię i czołgającego się po piasku człowieka. Kiedy przyglądam mu się uważniej, rozpoznaję Kirjo. Jedynym odzieniem starego Dahla jest brudna przepaska, obwiązana wokół bioder. Myślę przelotnie, że nigdy do tej pory nie widziałem Kirjo nagiego, i czuję nagle zażenowanie. Całe ciało Indianina pokrywają ropiejące wrzody, które muszą sprawiać mu wielki ból. Ten widok przywodzi mi na myśl trąd, tajemniczą chorobę, która kojarzy mi się głównie z czasami biblijnymi i Bliskim Wschodem.

W tamtych dwóch przypadkach znalazłem rozwiązanie, teraz nie mam pojęcia, jak mógłbym pomóc Kirjo. Nie znam się na leczeniu rzadkich chorób. Zanim jednak wpadnę w rozpacz, obraz znika. Znow stoję na wąskiej dróżce, zawieszony pomiędzy dwoma światami. Tym z przyszłości i tym, w którym moim przyjaciółom grozi śmierć. Wiem, że Vaira stoi tuż za mną, więc odwracam się w jej stronę i krzyczę, przepełniony niepokojem:

– Co im zrobiłaś!? Natychmiast ich uwolnij, słyszysz!?

Wtedy postać Vairy urasta do niewiarygodnych rozmiarów. Jej twarz wypełnia teraz całe niebo, otaczając mnie ze wszystkich stron. Cała rzeczywistość jest Vairą, a może to ona jest całą moją rzeczywistością. Jej oczy są teraz czarne, niewiarygodnie czarne, jak czarna dziura. Gdybym wpadł w któreś z nich, już nigdy bym się nie wydostał.

Kiedy się odzywa, jej głos jest potężny jak burza, jak dźwięk spiżowego dzwonu. Już nie jest dziewczyną, ale boginią na podobieństwo greckiej Hery.

– Ja bardzo wiele mogę, Arkadiuszu. Jeśli tylko chcesz, zmienię twoją przeszłość. Sprawię, że twoje ży-

cie potoczy się dokładnie tak, jak sobie zaplanowałeś. Stworzysz z Luizą rodzinę, którą ci przed chwilą pokazałam. Powiedz tylko słowo, a tak się stanie.



– Czy będziemy szczęśliwi? – pytam. To dziwne, ale nie odczuwam już lęku o siebie. Przejmuję się tylko losiem uwięzionych przez Vairę przyjaciół.

– Obie wersje przyszłości są możliwe. Powiedziałam ci, że zależałoby to tylko od was dwojga. Nawet ja nie umiem powiedzieć, co się na pewno wydarzy. Wiem tylko, co może się zdarzyć, jeśli zostanieie razem.

Popatruję jeszcze raz w prawo. Kobieta zajęła się przeglądaniem jakichś papierów, a mężczyzna na powrót utkwiał wzrok w ekranie telewizora. Formalnie stanowią małżeństwo, ale tak naprawdę są dla siebie obcymi ludźmi. Kręcę z dezaprobatą głową. Nie chcę żyć w taki sposób. Ta przyszłość jest zbyt niepewna, zbyt kapryśna, bym odważył się zawierzyć swój los tak wątpliwej nadziei.

– Ale nie dam ci szczęścia za darmo – głos Vairy staje się lodowaty i zupełnie pozbawiony emocji. Bezwzględność tej istoty z pewnością wprowadziłaby mnie w zdumienie, gdybym nie był tak bardzo zaciekawiony, jakiego to targu Vaira próbuje ze mną dobić. – Będziesz miał upragnioną rodzinę, ale w zamian musisz poświęcić życie tamtej trójki.

– Jak to!? – krzyczę ze zdziwieniem. – Przecież sama mówiłaś, że Dahla nie są żywymi ludźmi, więc jak mogą umrzeć?

– Zgadza się, nie są żywi w biologicznym sensie tego słowa. Pomimo to ich istnienie może się skończyć. Jeśli im nie pomożesz, ta dwójka na zawsze wypadnie ze strumienia czasu. Zaś twoja przyjaciółka Gwen umrze naprawdę. Nie tylko w Nerelii, ale także w twoim świecie.

– Naprawdę mogłabyś ich zabić?

Okrucieństwo Vairy z trudem mieści mi się w głowie. Nie ma już dziewczyny, która karmiła mnie nad strumieniem owocami. Jest tylko niewyobrażalnie potężna, groźna, nienazwana siła. Kiedy Vaira odzywa się ponownie, jej głos jest jeszcze bardziej obojętny i zim-

ny, jakby nie było w niej nawet krzty współczucia:

– Wszyscy troje są w Nerelii cieniami, a ci tutaj są tylko cieniami cieni, odległym obrazem istot, do których się przywiązałeś. Ale jeśli zginą tutaj, rozplyną się w nicości także tam. Nie rozumiem, dlaczego się wahasz, Arkadiuszu. Oni są dla ciebie nikim. Nigdy nie spotkałbyś Gwen, gdybyś pozostał w swoim świecie. Nie musisz ratować obcej kobiety. Jeszcze mniej powinieneś się przejmować tamtą dwójką. Przecież ludzie często odwracają się od wytworów własnej fantazji.

– Oni są moimi przyjaciółmi! Nie będę umiał bez nich żyć! – krzyczę z rozpaczą, jakby moje słowa mogły choć trochę zmiękczyć kamienne serce Vairy.

– Więc cenisz ich wyżej niż własną żonę i dzieci? Przekreśliś swoje prawdziwe życie, żeby ratować cienie?

– Nie wolno ci ich krzywdzić! Zabij mnie, jeśli chcesz, tylko pozwól im odejść!

– A gdybym obiecała ci, że Luiza wreszcie cię pokocha i wasze małżeństwo będzie rajem na ziemi? Czy wtedy poświęciłbyś swoje młodzieńcze urojenia?

Spoglądam znów w prawo. Scena zmieniła się tym razem nie do poznania. Kobieta siedzi na kolanach mężczyzny i gładzi go po twarzy, szepcząc coś czule. On – czyli moje starsze cielenie – delikatnie pieści Luizę, napawając się bliskością ukochanej. Oboje nie widzą świata poza sobą nawzajem.

I nagle już wiem, co powinienem zrobić. Muszę zdążyć, zanim się rozmyślę. (...)

## **Rozdział 6**

### **Pieśń Przywołania**

(...) Najpierw na wzgórzu wtacza się powoli rozklekotany pickup, a potem, zaledwie kilka minut później, pojawia się wysłużone, ale wciąż żwawe miejskie autko. Dni są teraz bardzo długie, ale przynajmniej zrobiło się nieco chłodniej. Obracam na różnie płyty mięsa i donoszę z domu jeszcze jedną skrzynkę wody mineralnej. Trzymam też zawsze w zapasie kilka butelek piwa. Obie dziewczyny są wprawdzie zmotoryzowane, ale stary Indianin na pewno nie odmówi szklanki czegoś mocniejszego.

Moi przyjaciele już są w altanie. Kirjo rozsiada się wygodnie pod południową ścianą, a Maja, ubrana w powiewną, białą sukienkę, natychmiast rozkłada na stole kolorową ceratę i zaczyna przynosić talerze i sztucce. Opowiada przy tym jakąś historyjkę, lecz słucham jej tym razem wyjątkowo nieuważnie. Kiedy dołącza do nas Gwen, moje szczęście wydaje się pełne. Zerkam co chwilę na któreś z nich, powstrzymując pragnienie ser-

decznego wyściskania całej trójki, nie wyłączając mężczyzny. Ale nie robię tego, ponieważ nie zrozumieliby tej nagłej czułości. Nie mogą pamiętać przerażających prób Vairy, ponieważ tak naprawdę wcale nie brali w nich udziału.

Być może teraz, kiedy lepiej znam ich naturę, nie powinienem przywiązywać aż tak dużej wagi do tej znajomości. A jednak są mi obecnie drożsi niż kiedykolwiek do tej pory. Po tym, jak mogłem stracić ich na zawsze, nauczyłem się bardziej doceniać dobre rzeczy, które przynosi mi życie, nawet jeśli nie są to sprawy najwyższej rangi. Najważniejsza jest teraz dla mnie nie oszałamiająca kariera zawodowa ani nawet nie inne życiowe sukcesy, którymi będę mógł pochwalić się przed znajomymi, lecz ludzie, którzy mnie kochają i nadają moim dniom sens. Nawet zakładając, że ci ludzie to tylko usamodzielnione fragmenty mojej osobowości.

Poza tym moja zdolność akceptacji rzeczywistości taką, jaka do mnie przychodzi, zwiększa się z każdym dniem. Nie szukam już tak usilnie sensu życia, zatruwając sobie przy okazji spokój i wprawiając się w ponury nastrój. Nie próbuję za wszelką cenę wybić się ponad przeciętność i nie uważam, że marnuję czas, kiedy nie pracuję nad kolejnymi osiągnięciami. Za to bardziej niż kiedykolwiek cenię prosty smak potraw, miękkość trawy, na której lubię się układać, i ciepłe uśmiechy przyjaciół. Za moją prawdziwą rzeczywistość uważam tę, której mogę doświadczać zmysłami i przekształcać poprzez codzienny wysiłek. Dlatego nadal poświęcam Nerelii wszystkie myśli i całą moc uczuć, chociaż zaczyna mi już świtać inne możliwości.

Z tego powodu, chociaż tak bardzo cieszę się towarzystwem przyjaciół, moje myśli wciąż krążą wokół Vairy. Nadal nie rozumiem jej potrzeby ukrywania się przed światem i ta dzikość ukochanej coraz mocniej mnie irytuje. Wyobrażam sobie przez chwilę, jak byłoby wspaniale, gdybyśmy spotykali się przy tym stole nie we czwórkę, ale w piątkę. Miłość nie jest pełna, jeśli trzeba ją przeżywać w tajemnicy. Vaira ograbia mnie z czegoś bardzo istotnego, hamując moją naturalną potrzebę podzielenia się doznawanym szczęściem z bliskimi.

Maja i Gwen rozprawiają o nowym przepisie na sernik. Niezbyt mnie to interesuje, lecz nie chcę przerywać ich ożywionej konwersacji. Dlatego, gdy Kirjo wstaje i kieruje się w stronę domu, prawdopodobnie za potrzebą, wreszcie się decyduję. Idę za nim i cierpliwie czekam w kuchni, aż stary wyjdzie z łazienki. Kiedy Kirjo wraca lekko chwiejnym krokiem przez obszerny przedpokój, wołam go po imieniu.

– Tak, Arkadiusz? – pyta, stając w progu i spoglądając na mnie nieco zamglonym wzrokiem.

– Widziałeś może... widziałeś kiedyś taką dziewczynę... albo czy słyszałeś o niej... – język płacze mi się bardziej z emocji niż nadmiaru piwa – taką blondynkę w szarej sukience, której oczy zmieniają kolor? Jeździ po okolicy na gniadej klaczy, którą nazywa Auvo, a ona sama ma na imię Vaira.

Indianin długo się namyśla, a potem kręci przecząco głową.

– Nie – mówi w końcu. – Nigdy kogoś takiego nie widziałem. Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Patrzy na mnie jeszcze przez chwilę, a potem odwraca się, jakby zamierzał odejść. Jestem bardzo rozczarowany, lecz wiem, że nic więcej z niego nie wycisnę. W ostatniej chwili zmienia jednak zamiar i wraca do kuchni. Jego oczy błyszczą teraz z podekscytowania, a chód jest pewny, jakby Kirjo momentalnie wytrzeźwiał.

– Widziałeś ją? – prawie na mnie naskakuje. – Poszedłeś za nią? Powiedz!

Nie rozumiem jego wzburzenia i odpowiadam:

– Vaira jest moją dziewczyną. Jest dla mnie najważniejsza na świecie.

– Przedstawiła ci się jako Vaira?

– Tak ma na imię – odpowiadam już trochę mniej pewnie. Zdenerwowanie starego wytrąca mnie w końcu z równowagi. Na twarzy Kirjo maluje się szczerza troska i ból. Role odwróciły się i teraz on próbuje uratować mnie.

– Pszeniczne włosy, w których hula wiatr, i zmieniające kolor oczy? – dopytuje się. – Na zawołanie pojawia się i znika?

– Tak – jego rozpaczliwy ton sprawia, że po kręgosłupie przechodzą mi ciarki. – Jest bardzo piękna – dodaję.

– Mężczyźni z plemienia Dahla czasami widywali na wzgórzach takie kobiety. Szli za nimi i wracali do wioski odmienieni. Dotychczasowe życie przestawało ich obchodzić. Pewnego dnia spotykali je znów, odchodzili i nigdy nie wracali. Nikt nie wie, co się z nimi stało.

– Vaira jest inna. Ona mnie nie skrzywdzi.

Składam ręce obronnym gestem na piersiach, a w moich oczach zaczyna płonąć ogień. Kirjo nie ma prawa wtrącać się w taki sposób w moje życie. Nie potrzebuję choleryjnej niańki.

– Posłuchaj, Arkadius – znów na mnie napiera. W jego głosie jest zarazem desperacja, jak i bezradność. – Nie ma żadnej Vairy. Ta istota to niebezpieczny demon, który rozkochuje w sobie mężczyzn i doprowadza ich do zguby. Za każdym razem używa innego imienia, ale to ta sama osoba.

– Nic o niej nie wiesz – przerywam ze złością. –

Vaira dała mi nowe życie. Dzięki niej uwolniłem się od niedobrych myśli i emocji. Zawdzięczam jej bardzo dużo i nie chcę słuchać tych bzdur na jej temat.

– Ona cię opęta, wyssie z ciebie duszę! Zrobi z ciebie marionetkę, gotową służyć jej na każde skinienie. A kiedy nie pozostanie w tobie nic ludzkiego, wyprowadzi cię na manowce i porzuci na pewną śmierć. Uwierz, jesteś w wielkim niebezpieczeństwie. Ona żywi się ludźmi, ich uczuciami. Jesteś dla niej zdobyczą, niczym więcej. Błagam cię, chłopcze, nigdy więcej za nią nie chodź. Kiedy ją zobaczysz, uciekaj jak najprędzej, póki nie jest za późno.



– Kocham Vairę – wyrzucam z siebie dziwnym, piskliwym głosem. – Nie wtrącaj się w moje sprawy sercowe, Kirjo. Nie wiem, jaki masz w tym cel, ale nie uda ci się odebrać mi jej miłości.

– Ma cię już w garści – mówi ze smutkiem. – Nie wiem, jak ci pomóc.

– Nie zrezygnuję z niej. Nie namawiaj mnie do tego. Bez Vairy moje życie byłoby puste. Teraz ona jest dla mnie najważniejsza. Nie zdołasz mnie do niej zniechęcić – mówię głównie po to, by przekonać samego siebie, bo Indianin jest niewzruszony jak skała.

– Niech duchy tego kraju mają cię w swojej opiece.

Patrzę na niego i mam w głowie kompletny mętlik. Vaira powiedziała, że Dahla nie są prawdziwymi ludźmi, a teraz Kirjo twierdzi, że moja ukochana nie jest tym, za kogo się podaje. Nie wiem już, co jest prawdą, a co iluzją. Bardzo chciałbym wierzyć przynajmniej jednemu z nich, lecz nie potrafię wybrać.

Zdecydowanie rzeczywistość płata mi zbyt wiele figli. Znów trudno mi się w tym wszystkim rozeznąć, chociaż jeszcze kilka dni temu wydawało mi się, że narzeczcie wiem, na czym stoję. Kiedy Indianin odchodzi, wołam za nim:

– Vaira jest samą Nerelią, a Nerelia nigdy mnie nie skrzywdzi!

Bardzo, bardzo chciałbym, by okazało się to prawdą.

(...)



### Marcin Gutek tak pisze o *Vairze*...

Zawiedziona miłość młodego człowieka i ucieczka od świata nieustannie przypominającego kobietę, o której chciałoby się wymazać wszystkie wspomnienia. Temat poruszany już w literaturze wiele razy rodzi pytanie, czy warto przeczytać jeszcze jedną książkę o próbie podniesienia się po miłosnym zawodzie? Spróbuję poniższym tekstem odpowiedzieć na to pytanie.

Bohaterem *Vairy* jest Arkadiusz, młody prawnik z widokami na karierę w korporacji. Jego wybranką jest Luiza, która po kilku latach związku w obliczu zbliżającego się ślubu, zrywa znajomość, oświadczając, że tak naprawdę nigdy nie czuła do Arkadiusza. Młody człowiek, po początkowym szoku postanawia zerwać z dotychczasowym życiem: przerywa zawodową karierę, zbiera wszystkie oszczędności i udaje się do Nerelii, gdzie próbuje pozbierać się po nieoczekiwanym ciosie.

Czym jest Nerelia? Na pierwszy rzut oka to odludzie, pięknie położone miejsce pozwalające na bliski kontakt z przyrodą, zamieszkałe przez indiańskie plemię Dahla, którego misją jest ratowanie życiowych rozbitków takich jak bohater *Vairy*. Ale tak naprawdę Nerelia jest krainą jak z baśni, pełną alegorii, która zdaje się dopasowywać do podświadomości każdego, kto tam przybywa. Miesza się tutaj rzeczywistość z fantazją: Arkadiusz nie do końca jest pewien, co jest realne, a co jedynie imaginacją. Która z postaci jest prawdziwym człowiekiem z krwi i kości, a kto jedynie wytworem wyobraźni, duchem czy zjawą?

Nikt nie ułatwia młodemu człowiekowi ostatecznej identyfikacji: Arkadiusz nie potrafi jasno wyznaczyć granicy, lecz co ciekawe, nie przeszkadza mu to egzystować w Nerelii. Po prostu przyjmuje ojczyznę ludu Dahla z całym dobrodziejstwem, zarówno z pięknem przyrody, jak i zjawiskami metafizycznymi – podświadomość podpowiada mu, że to jest właściwa droga do uleczenia samego siebie.

Najważniejszą postacią świata Nerelii jest tytułowa Vaira. Zjawiskowa dziewczyna, która próbuje uświadomić Arkadiuszowi przeszłość. Młody człowiek jest zachwycony możliwością obcowania z Vairą i chłonie każdą wspólnie spędzoną chwilę. Traktuje to jako element terapii, jednak sytuacja wymyka mu się spod kontroli. Vaira nie jest bezwolną, słodką istotą, która ma za zadanie wyprzeć z głowy i serca Arkadiusza Luizę, zostając kolejną kochanką. Vaira dąży cały czas do tego,

czego Arkadiusz unika: konfrontacji z przeszłością. Chce otworzyć mężczyźnie oczy, chce by poznał o sobie prawdę, chce wyrwać go z roli cierpiętnika. A prawda może być bolesna.

Mocną stroną „Vairy” jest konstrukcja Nerelii. Nie jest to tylko piękna, baśniowa kraina o zapierających dech w piersiach, malowniczych widokach. W Nerelii czai się wyczuwalny mrok, potężna siła, balansująca na granicy ludzkiej percepcji. Wisi nad Nerelią niczym ostrzeżenie, że może w każdej chwili wkroczyć, jeśli zostaną zaburzone odwieczne prawa tej krainy.

Odnoszę wrażenie, że autorka musiała poświęcić mnóstwo pracy nad stworzeniem tego świata. Pełno tu odnośników do mitologii greckiej i celtyckiej, do Starego Testamentu (scena ofiarowania na ołtarzu prowadzi na myśl ofiarę Abrahama) czy też do klasyki literatury (*Opowieść wigilijna* Dickensa staje przed oczami czytelnika, kiedy Arkadiusz ogląda wizję przeszłości i przyszłości). Mimo tylu odniesień udało się wszystko logicznie powiązać, a Nerelia nie jest surrealistyczną krainą, a nałożeniem na siebie praw przyrody, mitycznej mocy i obrazów z podświadomości bohatera.

„Vaira” podejmuje trudny problem samooceny. Bohater musi stanąć przed bardzo przykrą prawdą o sobie. Prawdą, która została przysłonięta przez cierpienie i ból. Arkadiusz musi zanurzyć się w rozległej krainie swoich oczekiwań wobec innych ludzi, zbudowanych stereotypów oraz archetypów i spróbować dotrzeć do samego jądra głęboko schowanego przed światem i przed samym Arkadiuszem. Czytelnik, wraz z bohaterem, również może spojrzeć na siebie i obalić kilka mitów na temat zbudowanej przez siebie doskonałości. Może zastanowić się, jakby wyglądała jego prywatna Nerelia. I to jest jeden z ważniejszych powodów, dla których warto sięgnąć po *Vairę*.

Marcin Gutek

**Jeśli zainteresowały Cię losy Arkadiusza, możesz zakupić powieść w wydawnictwie w postaci książki tradycyjnej w cenie 24 zł lub e-booka w cenie 5 zł. Po więcej szczegółów proszę pisać na adres e-mail redakcji.**

## Magdalena Flis tak pisze o *Vairze*...

Młody, dobrze rokujący prawnik Arkadiusz, po rozstaniu z Luizą, z którą był w związku przez sześć lat i którą, jak mu się wydawało, kochał, rzuca pracę i wyjeżdża w nieznaną. Trafia do niezwyklej krainy, Nerelii, gdzie kupuje dom od Indianina Kirjo i postanawia właśnie tu osiedlić na jakiś czas i pozbiierać się emocjonalnie.

To w Nerelii Arkadiusz poznaje smak prawdziwej przyjaźni, życzliwości, uczy się wsłuchiwać nie tylko w siebie, ale przede wszystkim słuchać drugiego człowieka. Arek zaczyna dostrzegać i rozumieć błędy w relacjach z Luizą. Dojrzeva emocjonalnie do prawdziwej miłości, choć jej obiekt to iluzja. Nerelia okazuje się wytworem umysłu Arka, bezpiecznym azylem utkanym z głębokich pragnień zaspokojenia braków, powstałych w ciągu całego życia człowieka. Jest ona metaforą ludzkiego umysłu i jego pułapek – samouwielbienia, egocentryzmu, egoizmu, potrzeb emocjonalnych. Tutaj życie toczy się własnym rytmem, bez pośpiechu, jak w indiańskiej wiosce.

Kim jest tytułowa Vaira? Legendą? Duchem? Boginią? A może życiową mądrością?

Motywy indiańskie stanowią integralną część powieści. Wyjaśniają one funkcjonowanie fantastycznego świata Nerelii, zależności między naturą a człowiekiem,

ale też należą do nich wplecione w treści legendy czy choćby tytuły rozdziałów.

Książkę można czytać na wiele sposobów – jako powieść psychologiczną, jako fantastyczną opowieść o rozstaniu i dojrzeniu do prawdziwej miłości, czy jako powieść fantasy. Każdy czytelnik znajdzie w niej coś dla siebie, może nawet odkryje kilka prawd o sobie samym, wartych poddania analizie, przemyślenia i... być może motywację do zmiany własnego postępowania.

Mój ulubiony cytat :

„Głuptasku (...) Dlaczego myślisz, że każdy musi śnić wyłącznie swój własny, prywatny sen? Może istnieje jakaś wyimaginowana przestrzeń, w której halucynacje różnych osób spotykają się i łączą ze sobą, tworząc wspólną opowieść (...)” str. 126

Dziękuję pani Monice za interesującą i pouczającą podróż do Nerelii.

*Magdalena Flis*

**Blog autorki:**

***ksiazkinietylkodlanajmlodszych.wordpress.com***

---

## Marcin Litwiniuk tak pisze o *Vairze*...

Po pierwsze, zdaję sobie sprawę, iż tak naprawdę NIE JESTEM w grupie docelowej tej powieści, bo książką raczej nie powinienem jej nazywać. Ma ona niecałe dwieście stron i dzięki dość przyjemnemu stylowi autorki można ją spokojnie przeczytać w jeden dzień. Autorka wnikła w osobowość głównego bohatera i całą książkę prowadzi w pierwszej osobie. Z racji, iż mam pewne niewielkie doświadczenie z pisaniem, mogę śmiało wam powiedzieć, iż wcielanie się w postacie przeciwnej płci i kreowanie ich naturalnie oraz tak, by wyglądały rzeczywiście, jest jednym z trudniejszych zadań.

Pisarce udało się to połowicznie, są momenty napisane świetnie, lecz również jest kilka elementów, gdzie widać, iż pisze to kobieta. Bohaterowie są niestety bardzo liniowi i niezwykle prostolinijni, ale to głównie przez niewielką objętość powieści i brak większego

skupienia się na nich. Mimo to uważam, iż bohaterowie mają potencjał, by pokazać coś więcej. W sumie to samo można by powiedzieć o samym wątku fantasy. Tak naprawdę to przez 90% powieści nie czułem tam nic z fantastyki, a samo wplątanie tych elementów było szybkie i pobieżne. Tak naprawdę to ciężko mi cokolwiek napisać o powieści, która mimo zakończenia pewnego wątku raczej wydaje się wstępem do czegoś więcej.

Słowem podsumowania. Powieść jest lekką i przyjemną lekturą na jeden wieczór.

*Marcin Litwiniuk*

***lubimyczytac.pl/ksiazka/4858218/vaira***

**Blog autora: *ksiazki-czytamy.blogspot.com***

## O męskiej świadomości istoty związku między dwojgiem ludzi

*Vaira* zaintrygowała mnie enigmatycznym, dość oryginalnym tytułem. Miło było sięgnąć po polską prozę, która przełamuje stereotypy literacko-gatunkowe (prócz fantasy i obyczajówki dostajemy tu potężną dawkę psychologii i antropeologii).

Ciekawa nieuchwytna, wręcz mgielnej Nerelii, zapragnęłam mentalnie i duchowo dotknąć tego niezwykłego miejsca – jego głębi i tajemnicy, a lekkostrawny, wielotorowy i panoramiczny obraz, jaki zaserwowała mi Autorka, bardzo to ułatwił. Czytając książkę, przenieportowałam się nie tylko w świat Nerelii, ale i w głąb samej siebie.

Głównym bohaterem powieści jest Arkadiusz, młody, dobrze zapowiadający się prawnik, który kupuje dom od Kirjo (osobliwego Indianina), by osiąść w nowym miejscu i pozierać się psychicznie po gwałtownie zakończonym związku. Pewnego dnia Arek poznaje tajemniczą Vairę, która z biegiem czasu pozwala mu dostrzec i zrozumieć, co znaczy kochać naprawdę...

Niezwykły świat Nerelii i jeszcze bardziej niezwykła *Vaira* to kojący kompres na krwawiące rany, ale też przysłowiowe światło w tunelu, które rozświetla nowo obraną, życiową drogę; pozwala dźwignąć się Arkowi z kolan i zacząć wszystko od nowa. Rozstrojony wewnętrznie mężczyzna uzmysławia sobie, że duchowa harmonia zmienia niecierpliwość w dynamizm działania, a empatię – w zrozumienie; że niczego w życiu nie należy przesądzać. Zauważa, że samodyscyplina na płaszczyźnie mentalnej, duchowej i emocjonalnej dodaje pewności w nowych sytuacjach. Zdyscyplinowany człowiek-kochanek nie podporządkowuje się gładko realiom otoczenia i – z całą pewnością – nie myśli jednokierunkowo i schematycznie. Wewnętrzna samodyscyplina, choć ignoruje niekiedy reguły i tabu, buduje silną osobowość i zagrzewa do czerpania z głębi rzeczy, zjawisk, zachowań i postaw...

Monika Knapczyk w ujmujący sposób przedstawia przemianę głównego bohatera, który – pozostając w sojuszu z prawdą o sobie samym – pragnie obnażyć mroczne strony osobowości i demaskować te jej zaufki, w których kryją się egoizm, przyzwyczajenia, natręctwa, fobie i nadwrażliwości. Świadomość obecności ciemnej strony duszy pozwala bowiem wciągnąć/zmusić ją do pracy nad tworzeniem związku i jego trwaniem.

A jest to praca niekończąca się, często szyfowa...

Kim właściwie jest *Vaira*? Omamem? Widmem? Boginią? Istotą pozaziemską? Iluzją? Czy może głosem podświadomości zwiualizowanym ze skrawków najgłębszych pragnień?... Nie chcąc zbyt spoilerować, napiszę tylko tyle, iż jest to niezwykle ważna – wg mnie kluczowa – postać, która otworzy serce i rozum Arkadiusza na istotę związku między dwojgiem ludzi. Pozwoli mu zrozumieć, że istota taka wiedzie ku odkrywaniu w głębi siebie znacznie większych pokładów energii i o wiele większej chęci życia, niż w przypadku, gdy tej istoty nie ma. Poprzez postać *Vairy* i jej relację z Arkiem, Autorka pokazuje, że w prawdziwym związku miłosnym nie powinno mieć miejsca bezsensowne i bezcelowe rozpraszanie energii na daremne i nieużyteczne zachowania dyktowane konformizmem i hedonizmem. Prawdziwie kochający ludzie powinni skupić się na samodyscyplinie, harmonii, stałości i wierności, które stanowią składowe realnej, namacalnej miłości. Wszak nie bez przyczyny jesteśmy „naczelnymi” (abstrahując od kwestii religijnych, socjologicznych czy czysto etycznych). Stąd w parze z wzajemną adoracją, namiętnością i zmysłowością powinny zawsze kroczyć odpowiedzialność, rozważa i obopólny szacunek.

Ujęły mnie również tytuły poszczególnych rozdziałów. Tworzą bowiem pewnego rodzaju kanty – jakby rozpaczliwe wołanie do Czytelnika, aby zatrzymał się na chwilę i zastanowił nad sobą; swoim życiem, przejawami prawdziwej miłości w nie zawsze kolorowej rzeczywistości...

Muszę przyznać, że polubiłam *Vairę* (nawet bardziej niż *Arka*). Jej determinacja i opowieści o nieustannej walce o uczucie drugiego człowieka przypomniały mi faktyczną rolę kobiety i mężczyzny w związku. W dobie, gdy niewielu pojmuje, że prawdziwy feminizm nie polega na maskulinizacji płci pięknej, silny pierwiastek kobiecy jest tak samo istotny w związku jak mocno zaakcentowany pierwiastek męski. *Anima i Animus*, *Yin i Yang* – dwie połówki jabłka, tworzące jedną całość. Jednak by w owocu (miłości) nie zagościł „robak”, trzeba nieustannie się starać – w przeciwnym razie wszystko weźmie w łeb (tyczy się to zarówno kobiety, jak i mężczyzny).

Na szczególną uwagę zasługują pięknie wkompono-



wane w treść motywy indiańskie. My – Europejczycy – „zżarliśmy” kulturowo (i nie tylko!) rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej. Czyżby Autorka chciała pokazać, że w świecie konsumpcjonizmu, materializmu, notorycznych ekspansji i fanatycznego egocentryzmu MIŁOŚĆ dogorywa w niksujących sukcesywnie rezerwach resztek człowieczeństwa i zwyczajnej ludzkiej życzliwości? Hmm... Zdaje się, iż zabrnęłam ciut za daleko, ale *Vaira* wywołuje we mnie prawdziwą burzę emocji... BRAWO dla Pani Moniki!!!

Wracając do głównej myśli, książka jest starannie wydana, a styl Autorki (choć chwilami zimno wyrozumowany) – bez cienia wątpliwości – ryje psychikę i zmusza do myślenia. Monika Knapczyk nachalnie nie moralizuje, a instrumentalno-słownie podszczypuje (czasem dotkliwie) czytelniczą wrażliwość.

Reasumując, przywołam cytat Valerio Albisetti’ego z książki *O miłości* (który – moim zdaniem – jest idealną pointą dla recenzji *Vairy*):

*Istota rzeczy, która osiąga najwyższy poziom, tworzy pustkę, wypełniającą się miłością i świadomością. W tym momencie para znika, bo jest na najwyższym poziomie rozwoju. Dwie tożsamości zlewają się w jedną jedyną tożsamość. Para znika, bo żyje w harmonii ze światem. Sama staje się wszechświatem.*

Dziękuję Pani Monice za przypomnienie mi tej prawdy oraz za głęboką, intensywną, kontemplacyjną i naprawdę dobrą, smacznie okraszoną szczyptą romantyczności prozę.

*Luiza Borkowska-Ziółkowska*

---

## Monika Bednarska tak pisze o *Vairze*...

Młody, obiecujący prawnik Arkadiusz zamierza założyć rodzinę z Luizą, kobietą, którą kocha. Ona jednak niespodziewanie kończy ten związek. Zrozpaczony mężczyzna ucieka do Nerelii, niezwyklej, tajemniczej krainy, gdzie ma nadzieję odzyskać utracony spokój duszy, zregenerować zrujnowany prywatny świat, nabrać dystansu. Pomaga mu w tym pewien wiekowy Indianin.

Pewnego dnia spotyka niezwykłą dziewczynę o imieniu Vaira, której włosy są niczym pszeniczne łany, a oczy posiadają niezwykłą właściwość zmiany barwy tęczy. Dziewczyna wydaje się taka nierealna, jakby była duchem, nie prawdziwym człowiekiem. Kim tak naprawdę jest piękna nieznajoma? Z czasem między tym dwojgiem bohaterów rodzi się niezwykła więź. Jakie jednak jeszcze sekrety skrywa Vaira i co oznacza tajemnicza róża na jej przedramieniu?

Powieść, w której świat współczesny, racjonalny łączy się ze światem celtyckich wierzeń, nieokiełzanych sił natury, surowych bóstw. Bardzo ciekawie zostało pokazane przenikanie tych dwóch przeciwstawnych światów.

W tej niezbyt obszernej książce zostało zawarte mnóstwo treści. Przede wszystkim jest to opowieść o miłości, tej w najczystszej, najszczerzej, przezroczystej niczym kryształ górski postaci, wolnej od zwierzęcych żądz. Pozwala zajrzeć czytelnikowi

w głąb samego siebie, tak, jak zrobił to główny bohater. Będąc bezpośrednio zaangażowanymi w wydarzenia, nie dostrzegamy tak naprawdę ich istoty, nie zauważamy popełnianych przez nas błędów, dopiero ktoś z zewnątrz może nam pomóc je zrozumieć.

Mnóstwo symboliki, oniryzmu w powieści – podkreślona została rola marzeń w życiu człowieka, także marzeń sennych.

Historia Gwen bardzo mnie poruszyła. Przeżyła ona jeden z najgorszych dramatów, jakie może doświadczyć kobieta. Serdecznie jej współczułam i dzięki poznaniu jej historii łatwiej mogłam zrozumieć, dlaczego specyficznie traktowała mężczyzn.

Przyznam, że były momenty zaskoczenia, kiedy myślałam, że „rozgryzłam” już Vairę, znowu coś było inaczej niż podejrzewałam, co również jest wielkim atutem powieści, ponieważ lubię niespodzianki w książkach, lubię być zadziwiana, doceniam pomysłowość.

Za możliwość przeczytania i zrecenzowania powieści serdecznie dziękuję autorce, pani Monice Knapczyk.

*Monika Bednarska*

**Blog autorki:**  
[ksiazkowsyrajmoni.blogspot.com](http://ksiazkowsyrajmoni.blogspot.com)



**Luiza Borkowska-Ziółkowska** – rocznik orwellowski. Marzycielka z natury, realistka z wyboru. Z wykształcenia mikrobiolog, z pasji i zamiłowania artystyczna dusza. Fanatyczna wielbicielka książek (szczególnie klasycznej grozy z domieszką oniryzmu i surrealizmu), totalnie uzależniona od muzyki (zwłaszcza starego rocka i głębokiego brzmienia *gothic* i *new romantic*). Duchowo i mentalnie skrajnie *démodé* – innymi słowy współcześnie niedzisiejsza, czasem nazbyt postmodernistyczna. Niepoprawna romantyczka bez reszty zakochana w swoim mężu i córeczce – całkowicie oddana rodzinie. Pisarka, poetka, recenzentka, ilustratorka, kompozytorka.

Zadebiutowała na rynku opowiadaniem *Jamais vu – ziarna jutra*, opublikowanym w antologii grozy *Zarżnięta kura. Opowieści niesamowite* (Armoryka, Sandomierz 2007). Wtedy też zrozumiała, że pisanie jest tym, czemu chciałaby się poświęcić. Rok później Luiza Borkowska-Ziółkowska

została, głosami czytelników, zwyciężczynią plebiscytu literackiego Podkarpacki Pegaz w kategorii Książkowy Debiut Roku dzięki thrillerowi psychologicznemu z pogranicza grozy i romansu *W niewoli strachu* (Armoryka, Sandomierz 2007), zorganizowanego m.in. przez Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu. Autorka została jednocześnie laureatką plebiscytu w kategorii Autor Roku.

W swoim dorobku pisarka ma również tomik poetycki *Sen nocy niepewnej* (PIKiM, Rzeszów 2009) oraz książki dla dzieci *Proszę, przepraszam, dziękuję. Małe wielkie słowa* (Petrus, Kraków 2018) i *Skąd się wziąłem w brzuszku, tato?* (Petrus, Kraków 2019).

W wolnych chwilach pisze, maluje, komponuje, czyta książki, ogląda filmy albo słucha muzyki, układając w głowie kolejne historie... Luiza Borkowska-Ziółkowska to kobieta, dla której najważniejsza jest Rodzina i to Jej na pierwszym miejscu poświęca czas, uwagę i oddaje całe swoje serce.

– *Gdyby nie wsparcie najbliższych, nie byłoby mnie tu, gdzie jestem teraz* – uśmiecha się pisarka.

Luiza Borkowska-Ziółkowska pisze w swoich wierszach o sprawach trudnych, niekiedy wręcz bolesnych. Robi to w sposób bezkompromisowy, bez owijania w bawełnę. Konserwatywny wydźwięk, patriotyzm, miłość do rodziny, wiara w Boga, ostra krytyka współczesnej obyczajowości, przypomnianie ludzkości, a przede wszystkim naszej zachodniej cywilizacji, jej grzechów i błędów – to jest to, co znajdziemy w głównym nurcie jej twórczości.

Można też odnieść wrażenie, że Autorka czuje się w tym arcyskomplikowanym, pędzącym i zapatrzonym w przyjemności i dobra materialne świecie zwyczajnie zagubiona. W utworze *Wolną wolę dałeś mi, Panie* stwierdza wprost „jednak ciągle się gorsząca / bo nic nie rozumiem.”. Wiersz ten jest zresztą poprzez swój rytm i układ wersów jak bicie wojskowego werbla, jak wołanie na alarm, zdolne obudzić nawet najmocniej śpiące sumienia. W wierszu *Nad grobem nieznanego żołnierza* przekornie pisze „Zabieram głos / w sprawach śmiesznie błahych.” No cóż, ja bym się z tym wybitnie nie zgodziła...

Znajdziemy jednak w jej twórczości także inne akcenty. Wiersz *U podnóża Tatr* jest łagodną balladą o rodzącej się miłości, której świadkiem są milczące, lecz wszystko pamiętające nasze polskie góry. Wiersz ten pozwala złapać oddech po dużej dawce goryczy i sprzeciwu.

Końcowy wiersz mówi o wydarzeniach radomskiego Czerwca 1976 r. Doszło wtedy do strajków i ostrych starć robotników i studentów z ówczesnymi władzami, reprezentowanymi przed oddziały MO i ZOMO. Bezpośrednim impulsem do wybuchu zamieszek były planowane przez rząd drastyczne podwyżki cen żywności.

Od tego czasu protestujących robotników i ogólnie radomian zaczęto nazywać „warchołami”, w celu zdyskredytowania akcji. Przyznam, że nigdy mi to określenie jakoś specjalnie nie przeszkadzało...

## *Wolną wolę dałeś mi, Panie\**

(\*patriotyczna nostalgia)

wolną wolę dałeś mi, Panie  
w czterdziestomilionowym tłumie  
jestem jak mała małpka  
niewidząca  
niesłysząca  
milcząca  
jednak ciągle się gorsząca  
bo nic nie rozumiem

wolną wolę dałeś mi, Panie  
w dobie *quasi*-patriotyzmu  
modzie na to, co „nie nasze”

męczy naród suchy kaszel  
era konsumpcjonizmu

czemu przodków naszych blizny  
przeraźliwy krzyk OJCZYZNY  
obojętność tłamsi srodze  
gdy jak chatka na kurzej nodze  
stoi kraj w zarzewiu słowiańskich korzeni

wyrwij mnie, Panie, z doliny cieni!

dobro ze złem chce człowiek parować  
jak czerń i biel w szarości pochować  
a co za tym idzie – z bieli i czerwieni  
pudrowy róż stworzyć – serce bez nadziei

schyłek jesieni...

politycznie niepolityczny marazm  
kompletnie niekompletny obraz

chwila  
zaraz!

nie pójdę skomleć pod obcy daszek!

i znów...  
...suchy kaszel

pochrząkiwanie

czy nowy świt nastanie?

WOLNĄ WOLĘ DAŁEŚ MI, PANIE...

## *Ars amandi*

Co to znaczy *Ars amandi* –  
– wypaczone dzisiaj słowa,  
sprowadzone do ogrodu  
brudnej aukcji kwiatów rzadkich,  
które wachać może każdy  
często gęsto, bez wyjątku.  
A gdy spadnie zeń choć jeden  
płatek żądzy, tajemnicy,  
wówczas staje się habaziem,  
biocenozą dennej niszy...

*Ars amandi* – drzwi bez zamka  
i bez klamki, uchylone:  
każdy wchodzi i wychodzi  
bez pukania, zamykania;  
bez zbędnego certolonia,  
uprzejmości, konwenansów.  
Wszystko mocno podbarwione  
zawadiackim pustosłowiem;  
głos natury – czczym popędem  
i taśmowa singiel-mania.

Czym się stałaś *Ars amandi*?  
Upodliły cię naczelnę,  
bo zwierzęcy nawet instynkt  
prokreacji od zarania  
służy kornie i z harmonią,  
a tu nawet magia znika:  
czar, erotyzm, zmysłów taniec...

Tylko jurne rozchełstanie:  
niedziękczynny *Magnificat*;  
suche tarło – dusz zbrukanie...





### *U podnóża Tatr*

W regenerujących promieniach nadziei  
Próbuję uchwycić złote kadry szczęścia;  
Zaciągnąć się tchnieniem górskiej jesieni,  
Smakować rzewliwie pamiętny dzień września.

Kiedy filuternie na Wierch Szpiglasowy  
Spoglądam w skupieniu nie wzrokiem, lecz sercem,  
Nie Liptowskie Mury ani Opalony,  
Tylko twoje dłonie – dotyk i nic więcej.

Młodzi, niepokorni, cicho skrępowani  
Jak sprośne motyle na boimce sinej;  
Niewyraźne głosy turystów z oddali,  
Czerwone rumieńce – jak by kto zawinił.

A czemuż to winna młodzieńcza i szczerza  
Chęć nieprzemierzona, by ust twych kosztować?  
Dzikice pożądanie echem wnet rozbrzmiewa:  
Urywany oddech – nie ma gdzie się schować.

Wiatr subtelnie tańczy od grani do grani;  
Warg lekkie muśnięcie jak skrzydłem motyla.  
Wszystko wokół blednie – trzewia ogień pali,  
A świadomość wątpa w górę, hen, odpływa.



Przymykam powieki, by chłonać tę chwilę  
Jedyną i pierwszą, niezwykłą, najdroższą.  
Okryta nie hańbą, lecz dziewiczym wstydem,  
Wpulsować chcę w ciebie – znów stać się jednością.

Lecz jak to się dzieje, że wtedy się zjawiasz,  
Zachodzisz od tyłu, kark pieścisz oddechem;  
Przygarniasz do siebie, rzeczywistość spławiasz,  
Wtulając się we mnie z beztroskim uśmiechem...

I trwa ta nasza magia osiemnaście lat,  
Od wtedy, gdy rozkwitła u podnóża Tatr...

### *Nad grobem nieznanego żołnierza*

Zapodziałam klucze do wspomnień;  
czczej modlitwy. Nadrzewiała  
mchem krzywka lichu stroi zapadki.  
Bębenek nie obraca.  
Wyuczone fakty o tych, którzy  
chlubnie poległi  
ulatują w nicość, pstrą skrę  
nostalgii. Kamienne płyty drżą,  
szarpiąc zmurszałe, wątłe korzenie  
tętniące echem słowiańskiej ziemi  
wszystkim życzliwej. Zabieram głos  
w sprawach śmiesznie błahych.  
Nie potrafię mówić NIE nawet  
samej sobie. Ubrać nie umiem  
odczuć w słowa właściwe,  
adekwatne do lęków, obaw  
codzienności krotochwilnej,  
subtelnie dekadencej,  
lekce sobie ważącej.  
Rozdarta,  
w dobie globalnego sioła,  
chcę dojrzeć do przeszłości.

Chcę tylko  
nie zapomnieć...

### *Była wojna*

Była wojna choć teraz jest pokój  
iluzoryczna fasada

obojętność  
tumiwizizm  
polityczny chlew

B y ł a w o j n a  
choć próbuje się tuszować  
prawdę która boli  
w kartach historii  
krwawe stronice wybielaczem  
piłatować

B Y Ł A W O J N A  
choć teraz pusty śmiech

*Chrysocoma\**

(\**Placz wierzbo żałobna*)

przy osiedlowym krawężniku  
wegetuje szlochająca  
wierzba

wciąż łka  
jak Matka Boska płacząca  
pochylona nad ziemskim  
losem

zimny chów ludzkich twarzy  
wystudiowanych hollywoodzkich uśmiechów  
otwierających niemal wszystkie drzwi  
(również te wierzbowe o spękanej korze)  
wdycha powietrze pozbawione  
obecności Boga

bytność Siły Wyższej  
nieostrzegalnej nawet w prawach natury  
obarcza się winą za zbyt surowe karanie  
i każde choćby najmniejsze  
ludzkie potknięcie

instynktowna niewiara receptą na świadome życie  
pseudo tolerancja maską bezkompromisowości

między wiarą a religią  
przepastna rozpadlina  
Czarne Morze z wodami śródziemna  
zalewa Europę uchodźcami  
wśród nich skrytobójcy  
na wzór średniowiecznych krzyżowców  
ale też Bogu ducha winni  
kołaczący do drzwi  
które otwierają się jedynie  
przed mydłem z Aleppo

O Europo s p r a w i e d l i w a  
która wypłeniłaś Indian  
z ich ojczystej ziemi  
nie jesteś Temidą  
patrzyłaś  
patrzysz  
        patrzeć będziesz  
widziałas  
widzisz  
        widzieć będziesz

tylko to  
co opłacalne  
tylko to  
co komfortowe

patrzę na dłonie  
na puchową pianę z mydła  
wytworzonego tradycyjną syryjską metodą  
i czuję klucie w sercu  
przywodzące na myśl wspomnienie  
drżącego głosu  
kochającego dziadka

podczas drugiej wojny światowej  
w skład takiej piany  
nie wchodziła oliwa z oliwek  
tylko tłuszcz z ciał pomordowanych  
ofiar hitlerowskich zbrodni

placz wierzbo żałobna

placz

bo człowiek to gatunek  
niezlomnie i gorliwie  
obsesyjno-niecierpliwie  
do samozagłady  
dążący

t. „Niezdolność lekkość myśli”, 2020 r.



Czerwiec '76

Mojemu Radomiowi

szarość pieje za oknem jeżaste kasztanowca  
torebki zielenięją tchem nadziei nieulotnej

radomscy robotnicy niczym Prometeusz  
młodzi seminarzyści na słońcu jak mrówki  
przeglądają się w szklanych witrynach za pazur

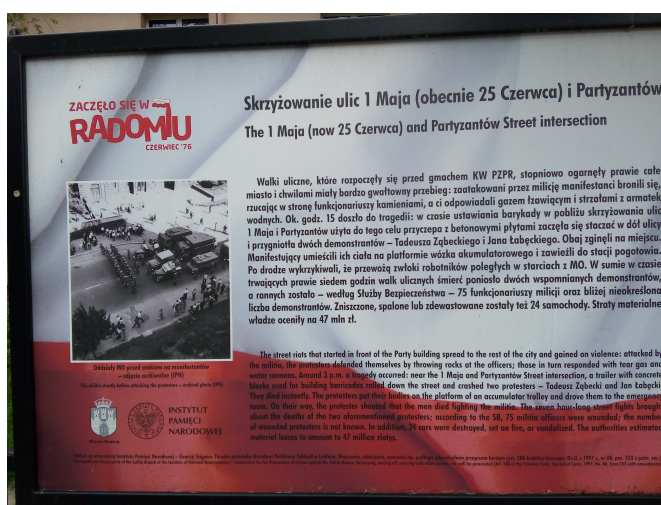
psi postrzegani chichoty rządu ryk ZOMO

uciekaj już do domu hołoto krzycząca  
gódź się na wszystko jak stado baranów  
twoja walka Radomiu przelana krew  
zamykane na Ciebie uszy i oczy

o spojrzenia załganej historii szlifowane gierkogłosem  
dni były ze szkła kruszonego

hołduję Tobie me rodzinne miasto  
księżyc na niebie w pełni a wtedy nic nie spało  
po grząskim gruncie płyniesz czarną tratwą

Królewska Stolico z wyrokiem warcholstwa  
w i n n y m i w zaświatach odbijają się czkawką



## Moje recenzje

Aleksander Sowa *Gwiazdy Oriona*

Wydawnictwo Lira, 2019

Liczba stron: 352

*Gwiazdy Oriona* to pierwsza chronologicznie i trzecia w kolejności ukazania się część słynnej już tzw. serii astronomicznej. Dwie poprzednie to *Era Wodnika* oraz *Punkt Barana*, obecnie w przygotowaniu jest *Czas Waży*, a kto wie, czy nie doczekamy się kolejnych tytułów, które autor zapowiada jako plany wydawnicze na kolejne lata na swojej oficjalnej stronie.

Aleksander Sowa jest z zawodu policjantem i mieszka w Opolu. Jest także autorem sporej liczby książek, w większości powieści kryminalnych i obyczajowych, ale również zbiorów opowiadań, poradników i publikacji o motoryzacji. Jest rozpoznawalny jako jeden z prekursorów pisarstwa niezależnego w Polsce. Przez długi czas wydawał swoje książki wyłącznie samodzielnie w postaci e-booków oraz na papierze, *Gwiazdy Oriona*

to pierwsza jego powieść, która ukazała się we współpracy z tradycyjnym wydawcą. Autor wyjaśnia motywy podjęcia właśnie takiej zaskakującej dla niektórych decyzji na swoim blogu, we wpisie pt. *Mojej nowej powieści nie będzie*.

Tyle o autorze, osoby zainteresowane jego sylwetką i twórczością zapraszam do samodzielnych poszukiwań w tym temacie. Przejdźmy już do samej książki. Wszystkie tytuły z serii astronomicznej łączy osoba bohatera, komisarza Emila Stompora, który w *Gwiazdach Oriona* jest młodym człowiekiem, dopiero zaczynającym karierę w stopniu szeregowego. Akcja powieści dzieje się na początku lat 90. ubiegłego wieku, a więc praktycznie u schyłku PRL-u, kiedy nowy ustrój polityczny nie był jeszcze dobrze ugruntowany, a osoby związane z komunistycznym aparatem władzy wciąż miały wielki wpływ na wydarzenia w kraju.

Przez Śląsk przetacza się fala brutalnych zabójstw, dokonywanych na kobietach przez nieuchwytnego sery-



jnego mordercę. Policja pozostaje przez długi czas bezsilna. Kiedy ginie bratanica premiera, w Katowicach powstaje specjalna grupa operacyjna, do której trafia m.in. szeregowy Emil Stompor. Książka jest wprawdzie fikcją, lecz inspirowaną prawdziwymi wydarzeniami, a niemałe doświadczenie zawodowe pomogło autorowi stworzyć dzieło, które wyróżnia ogromny realizm.

Przyznaję, że przeczytałam tylko dwie książki z tej serii (z wyjątkiem *Ery Wodnika*), jednak zdążyłam już polubić Emila. Pochodzącego zresztą z Opolą, tak samo jak autor. Cechuje go nastawienie, które określa się zazwyczaj mianem idealizmu. Na pytanie, dlaczego został gliną, odpowiada, że chce robić coś dobrego, bronić słabszych. Naraża się w ten sposób na drwiny ze strony starszych kolegów, którzy szybko uświadamiają go, jak naprawdę wygląda praca policjanta. Nie pozostaje on zresztą długo odporny na brutalność świata, w którym przyszło mu działać. Aby przetrwać i nawet awansować w „psiarni”, gdzie granice pomiędzy dobrem a złem są niewyraźne, wiele zasad nagina się dla dobra sprawy, a sami policjanci czasami zachowują się jak gangsterzy, trzeba się dostosować, przynajmniej „po wierzchu”.

Nawet w tak bezwzględnej rzeczywistości jest miejsce na przyjaźń, taką prawdziwie męską, szorstką, gdzie niekiedy w ruch idą pięści. Lecz ta przyjaźń bywa na śmierć i życie, dosłownie, bo w krytycznych momentach policjanci zdolni są do wielkiego bohaterstwa.

Morderca, czyli tytułowy „Orion”, prowadzi dziennik, w którym wspomina całe swoje życie. Jego fragmenty rozsiane są po całej książce. Trzeba przyznać, że to życie wyjątkowo go nie rozpierało. Od najmłodszych lat był dręczony i upokarzany przez kobiety: matkę, babkę, koleżankę ze szkoły. Ojciec-żołnierz był właściwie nieobecny, szybko zresztą zmarł. Do tego dochodziła niepewność co do własnej narodowości, co w czasach powojennych miało duże znaczenie.

Oczywiście to wszystko w żadnym stopniu go nie usprawiedliwia. Wielu ludzi „po przejściach” wychodzi jakoś na prostą i nawet pomaga osobom, które doświadczyły podobnych okropieństw. „Orion” wybrał najbardziej prymitywną drogę odwetu, znęcając się najpierw nad zwierzętami, a potem nad ludźmi. Nawet biorąc poprawkę na bezpieczeństwo, która go szantażowała i zmusiła do współpracy, po upadku komuny wciąż miał wybór. Wybrał uległość wobec własnych najgorszych instynktów, i dlatego nie zasługuje na współczucie.

W książce pojawia się króciutki wątek homoseksualny. Oczywiście nie ma on nic wspólnego ze współczesną tzw. ideologią LGBT, bo czasy były zupełnie inne. Ukazana została relacja między dwójką ludzi, ich emoc-



je, pasje i marzenia. Ta jedyna w życiu „Oriona” prawdziwa miłość mogłaby go uchronić przed przemianą w potwora. Tak się nie stało, a psychopata zyskał dodatkowy powód, by mścić się na ludzkości. Dowodzi to, że zarówno wśród osób homo-, jak i heteroseksualnych znajdują się ludzie dobrzy oraz zdecydowanie źli.

Ciekawą rzeczą w powieści jest gwara śląska, którą posługują się niektórzy bohaterowie. Jako rodowity Ślązak, autor wyśmienił sobie z nią poradził. Czuje się w niej także ów PRL. Mamy tam chociażby SB, KGB, tajnych współpracowników, tzw. likwidatorów. Mamy podejrzliwość w stosunku do Emila, który został włączony do grupy z uwagi na talent i wiedzę, tymczasem przełożeni i koledzy wciąż są przekonani, że posiada on jakieś mocne „plecy”. Ta niemożność przebiccia się bez odpowiedniego poparcia pozostała zresztą w naszym kraju do dnia dzisiejszego.

Książkę czyta się lekko, ponieważ jest ona napisana żywym i łatwym w odbiorze językiem. Zwłaszcza dialogi są soczyste i nie pozwalają się nudzić. Morderstwa i tortury ukazane są niezwykle realistycznie, wulgaryzmy leją się chwilami ciurkiem, całość jest mocna, a czasami wręcz mroczna. Pokazuje ona zarówno realia pracy policji, jak i zakamarki umysłu sadystycznego mordercy. Z tego względu wrażliwi czytelnicy raczej nie powinni po nią sięgać. Całej reszcie polecam.

*Gwiazdy Oriona* mają już na koncie duży sukces. Książka ta zdobyła nagrodę główną plebiscytu portalu Granice.pl jako **Najlepsza książka na lato 2019**, sam zaś pisarz udziela wielu wywiadów w mediach i jest bohaterem artykułów m.in. w Gazecie Wyborczej oraz serwisie wp.pl.

Można ją kupić w EMPIK-u i innych dobrych księgarniach, wraz z placówkami Poczty Polskiej, jest również dostępna wysyłkowo oraz w postaci e-booka.

**Strony autora:**

***wydawca.net***

***aleksandersowa.blogspot.com***